

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 19 (1435)

8 MAJA 1988 R.

CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

Przed świtem na modlitwie ● Wniebo-
wstąpienie ● Zanim nadszedł 9 maja...
● Z kancelarii Pierwszego Biskupa ●
„Rodzina” – dzieciom ● Porady



Rzesłanie Apostołów – obraz z roku 1470

LEKCJA

z Listu
św. Jakuba Apostoła
(1,22—27)

Najmilsi: bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi sami siebie. Bo jeśli kto słucha słowa, a nie wypełnia go, podobnym będzie do człowieka przypatrującego się naturalnemu swemu obliczu w zwierciadle, gdyż przypatrzył się sobie i odszedł, a niebawem zapomniał, jakim był. Kto zaś wniknął we własne prawo wolności i wytrwał w nim, stał się nie tylko zapominającym słuchaczem, ale wykonawcą dzieła: Ten będzie błogosławionym dla czynu swego. A jeśli kto mniema, że jest pobożnym, nie powściągając języka swego, lecz zwodząc serce swoje, tego pobożność próżną jest. Czystą i nieskalną pobożnością wobec Boga i Ojca jest nawiedzanie sierot i wdów w utrapieniach ich i strzeżenie samego siebie od zmyz tego świata.

EWANGELIA

według św. Jana (16,23—30)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam. Do tej chwili o nic nie prosiście w imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszędłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz i nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał; dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

Za kilka dni przeżywać będziemy święto Wniebowstąpienia. Będzie to pamiętka odejścia Chrystusa do chwały. Zbawiciel tuż przed pożegnaniem się z Apostołami polecił im, by nie odchodzili z miasta, lecz oczekiwali na przyjście obiecane go Ducha Świętego, Pocieszyciela. Dzieje Apostolskie opisują, jak uczniowie wypełnili skrupulatnie ten nakaz Mistrza: „Wtedy powrócili do Jerozolimy z Góry zwanej Oliwną, która leży w pobliżu Jerozolimy w odległości drogi na jeden szabat. A gdy tam przybyli, udali się na piętro, gdzie się zatrzymali Piotr i Jan, Jakub i Andrzej, Filip i Tomasz, Bartłomiej i Mateusz, Jakub Alfeuszowy i Szymon Zelota i Juda Jakubowy. Ci wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie wraz z niewiastami i z Maryją Matką Jezusa i z braćmi Jego” (1,12-14).

Nie tylko oczekiwanie na przyjście Ducha Świętego, ale wszystkie ważniejsze momenty w swoim apostołskim życiu poprzedzą uczniowie Jezusa gorącą modlitwą. To samo zalecą wszystkim, którzy kiedykolwiek po nich zapragną godnie nosić miano uczniów Chrystusowych. Skąd ten nawyk do trwania na modlitwie? Skąd przekonanie, że jest to najlepszy sposób przygotowania się do rozwiązania problemów życia? Pewność w tym względzie uzyskali od samego Mistrza. To Jezus nauczył ich modlić się w każdej sytuacji i

my już Go na modlitewnym czuwaniu przez czterdzieści dni i nocy, gdy na pustyni gotował się do pełnienia mesjańskiej misji, tak też będzie wielokrotnie później. Uczniowie przyzwyczajają się tak bardzo do spędzającego długie godziny na modlitwie Mistrza, często kosztem snu, że pisząc o tym, używają pięknego zwrotu: „Jezus nocował na modlitwie”. Nie trudno się domyślić, jaka jest przyczyna takiego postępowania. Jezus kochał Ojca. Przystąpił do wypełnienia Jego świętej woli. Ten kto kocha, pragnie być jak najczęściej i jak najbliżej umiłowanej Osoby. Chrystus nie tylko oddawał Bogu przez modlitwę nieskończonej wartości hołd, ale również sam niesłuchanie dużo korzystał z tej modlitewnej łączności ze swoim Ojcem. Rozmowa z Bogiem była dla Chrystusa źródłem siły i gorliwości w zbawczym działaniu. Tylko dzięki modlitwie mógł Jezus jako Człowiek znieść wszelkie trudności i wytrwać w posłuszeństwie aż do śmierci.

Jeszcze bardziej potrzebna jest modlitwa nam, zwykłym, szarym ludziom. Potrzebna jak woda rybnemu, a ptakom powietrznej. Nie będziemy tu mówić o tym, że jest ona obowiązkiem względem Boga, wynikającym z naszej zależności od Stwórcy. Jest niezbędna nam, byśmy się czuli prawdziwymi ludźmi, by człowiek był kimś. Istotą rozumną, Osobą.

Przed świtem na modlitwie

całe życie przekształcać w jedną wielką modlitwę. To właśnie z tej racji mógł św. Paweł pouczać: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego robicie, wszystko czyńcie na większą chwałę Bożą”. Modlitwa bowiem ma najszczytniejszy z możliwych cel: pomnożyć Bożą chwałę.

Cały wszechświat, wszystkie stworzenia widzialne i niewidzialne, już przez fakt istnienia, głoszą chwałę swego Stwórcy. Najwyższą jednak cenę ma u Boga chwala, którą Mu oddać mogą rozumne stworzenia przez dobrowolnie podejmowane akty modlitewne. Jest to tak oczywista prawda, że Objawienie nie uważa za konieczne ją uzasadniać. Ewangelie zgodnie ukazują Jezusa jako Męża modlitwy. Dziś po raz pierwszy uczyni to nasz przewodnik — św. Marek. Z jego relacji wiemy, że Zbawiciel miał bardzo pracowity dzień w Kafarnaum. Rano nauczał w synagodze, a w godzinach popołudniowych uzdrowił teściową Piotra i szereg innych chorych. Ale nawet łatwość z jaką Chrystus rozdzielał dar zdrowia między potrzebujących nie mogła chronić Go od zmęczenia. Wszyscy sądzili, że poświęci całą noc na zasłużony odpoczynek. Tymczasem Zbawiciel nie pozostał w łóżku do następnego dnia. Zanim zaczęło świtać, Chrystus wstał, ubrał się i wyszedł z gościnnego domu. Wyszędł cicho, by nie budzić przedwcześnie ludzi, którzy przyjechali Go pod swój dach. „Udał się na puste miejsce i tam się modlił” — stwierdza św. Marek.

Chrystus ponad potrzebę pełnego snu i wypoczynku przedkłada modlitwę. Tak bywało wcześniej, bo przecież widzieli-

O modlitwie napisano tomy. Już to samo świadczy, że musi to być sprawa ważna. Spotykamy ją we wszystkich kulturach i religiach. Nie jest więc ona wynalazkiem Chrystusa. Wynika z potrzeby serca i rozumu. Apostołowie modlili się zanim poznali Jezusa. Modlili się ludzie prości i uczeni, biedacy i bogacze. Narody prymitywne i ludzie z kręgów tworzących postęp. Czytałem kiedyś twierdzenie, że nie było, nie ma i nie będzie człowieka, który nie skosztuje modlitwy. W dzieciństwie lub starości, w smutku lub przyływie szczęścia. Najczęściej w chwilach refleksji nad sobą, własnym postępowaniem, sensem życia i jego celem. To nie prawda, że po modlitwę sięgają jedynie ludzie słabi, zastraszeni i chorzy, chociaż właśnie oni najczęściej przypominają sobie o tym wspomniałym środku zaradczym na przeróżne kłopoty. Modlą się ludzie w sile wieku, zdrowi i twórcy.

Nie mamy my, chrześcijanie, monopolu na modlitwę. A kompromituje chrześcijaństwo moda na bezmyślne niekiedy klepanie pacierzy, bez wpływu na życie, na pokaz, by inni widzieli, jak bardzo się modlą. O takich poszcząjących i pobożnych Jezus powie, że wzięli już swoją zapłatę. Zbawiciel nauczył Apostołów prawdziwie dobrej modlitwy. Przypomnijmy sobie z czasem jej przymioty. Dziś zapamiętajmy pierwszy: Polubić cichą rozmowę z Bogiem w samotności. Nie zdręczać innych swoją pobożnością i nie szukać przez to własnej chwały. Na prywatną rozmowę z Bogiem szukajmy ustronnego miejsca i chwili, gdy nie jesteśmy potrzebni bliźnim. Bóg bardzo lubi ciszę.

Ks. A.B.



„Po swym zartwychwstaniu, wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia, Jezus ukazał się najpierw Marii Magdalenie, z której wyrzucił siedem złych duchów. Ona poszła i oznajmiła to tym, którzy byli z Nim, pograżonym w smutku i płaczącym. Ci jednak słysząc, że żyje i że ona Go widziała, nie chcieli wierzyć.

Potem ukazał się w innej postaci dwóm z nich na drodze, gdy szli do wsi. Oni powrócili i oznajmili pozostałym. Lecz im też nie uwierzyli.

W końcu ukazał się samym Jedenastu, gdy siedzieli za stołem, i wyrzucił im brak wiary i upór, że nie wierzyli tym, którzy widzieli Go zmartwychwstałego.

I rzekł do nich: *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Tym zaś, którzy wierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże brać będą do rąk, i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie.*

Po rozmowie z nimi Pan Jezus został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga. Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a

WNIEBOWSTĄPIENIE

Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły” (Mk 16,9—20).

W Ewangeliach czytamy, że Zmartwychwstały Pan przebywał jakiś czas na ziemi przed swoim wstąpieniem do nieba. U św. Mateusza i św. Marka ten czas nie jest określony. U św. Jana (20,26) jest to przynajmniej osiem dni; w Dziejach Apostolskich (1,3) — czterdzieści dni. Szczególnie ważne jest ostatnie zjawienie się Jezusa. Św. Mateusz opisując to wydarzenie, pisze, że uczniowie po raz ostatni zebrałi się wokół Pana na górze w Galilei. „Gdy Go ujrzeni oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili”. Ostatnie pojawienie się Pana kończy się nakazem misyjnym i obietnicą stałej pomocy dla Kościoła.

W obu dziełach św. Łukasza opowiadania o wniebowstąpieniu przedstawiają pogładowo wywyższenie Chrystusa. „Potem wyprowadził ich ku Betanii i podniósłszy ręce błogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z

nimi i został uniesiony do nieba” (Łk 24,50—51). Natomiast w obszernym opowiadaniu Dziejów Apostolskich św. Łukasz pisze: „Pierwszą Księgę napisałem, Teofilu, o wszystkim, co Jezus uczynił i czego nauczał od początku aż do dnia, w którym udzielił przez Ducha Świętego poleceń Apostołom, których sobie wybrał, a potem został wzięty do nieba. Im też po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym. A podczas wspólnego posiłku kazał im nie odchodzić z Jerozolimy, ale oczekiwać obietnicy Ojca.

Słyszeliście o niej ode Mnie — (mówił) — Jan chrzczył wodą, ale wy wkrótce zostaniecie ochrzczeni Duchem Świętym. Zapytywali Go zebrani: Panie, czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela. Odpowiedział im: Nie ważać to rzecz znać czas i chwilę, które Ojciec ustalił swoją władzą, ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi.

Po tych słowach unióś się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu. Kiedy uporczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba, przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach. I rzekli: *Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba”* (Dz 1,1—11).

*

„Po czterdziestu dniach Pan wyprowadził swoich uczniów za miasto na Górę Oliwną i żegnając się słodko z nimi i ze swoją Najświętszą Matką, wznosiłszy

bez Jego obecności i do cierpienia z powodu braku Jego słodkiego towarzystwa. Gdyby im swą obecność odebrał nagle, naraziłby ich na wielki ból i mękę. Tak matka pomału odstawia dziecko od piersi i nie odbiera całkiem pokarmu za pierwszym razem, bo natura nie znosi takich gwałtownych zmian (...). Cudownie jasnieje w tym Opatrzność Pana i sposób, w jaki postępuje ze swymi sługami w różnych okresach. Widać, jak obdarowuje słabych, a ćwiczy mocnych, dając mleko maluczkiemu, a odstawia od piersi dużych; pociesza jednych, a wypróbowuje innych, i z każdym postępuje stosownie do jego potrzeb. Stąd ani obdarowany nie ma się czym pysznić, bo dary są dowodem jego słabości, ani pozbawiony pociechy nie powinien upadać na duchu, bo to w wielu wypadkach dowodzi jego siły.

Po tych czterdziestu dniach na ich oczach wstąpił do nieba; bo oni mieli być świadkami tych tajemnic, a nikt nie jest lepszym świadkiem spraw Bożych, jak ten, kto je zna z doświadczenia. Jeśli chcesz wiedzieć, jak dobry jest Bóg, jak słodki i łagodny dla swych sług, jaka jest moc i skuteczność łaski, miłości, pociech i rozkoszy przez Niego dawanych, pytaj tych, którzy tego doznali, gdyż oni poświadczą ci to wystarczająco.

Chciał także, aby Go widzieli wstępującego do nieba, żeby mogli Go śledzić oczyma i duchem, aby żałowali Jego odejścia i aby Jego nieobecność dała im odczuć osamotnienie, bo to było najlepsze przygotowanie do otrzymania Jego łaski. Elizeusz prosił Eliasza, aby mu udzielił swego ducha, a dobry mistrz odpowiedział mu: „Jeżeli mnie ujrzyysz, jak będę odchodzić od ciebie, spełni się to, o co prosisz”

ręce do góry, wstąpił do nieba na jaśniejącej chmurze, wiodąc ze sobą jeńców do Królestwa, czyniąc z nich obywateli nieba i mieszkańców domu Bożego (Łk 24,50; Dz 1,9).

Jakież język wystawi chwałę, radość, głosy uwielbienia, jakimi został przyjęty ten szlachetny triumfator w mieście na wysokości? Jakąż uroczystość i przyjęcie Mu zgotowano? Gdybyż można zobaczyć zebranych tam ludzi i aniołów, jak wszyscy razem idą do tego miasta, aby zasiać na miejscach tak długo nie zajętych, ujrzeć, jak kroczy wyżej od nich święte Człowieczeństwo i zasiada po prawicy Ojca? Wszystko to należy pilnie przemyśleć, aby zobaczyć, jak dobrze przysłużyły się udręki wycierpiane przez Boga i jak Ten, który wycierpiał ze wszystkich stworzeń został ponad nie wywyższony i podniesiony.

W tej chwalebnej tajemnicy rozważaj najpierw, że Pan odłożył wstąpienie do nieba o czterdzieści dni, a to aby umocnić uczniów w wierze i nadziei na zmartwychwstanie, a także aby pomału przyzwyczaić ich do życia

(2 Krl 2,10). Sądząc według tego spadkobiercami ducha Chrystusowego będą ci, którzy, miłujący, odczuli Jego nieobecność i zostali na tym wygnaniu, wdychając i wyglądając Jego obecności. Bo Duch Święty miłuje miłośników Chrystusa, i to tak bardzo, że najlepszym przygotowaniem, o które prosi przed udzieleniem swej łaski, jest miłość. Tak postąpił ze świętą grzesnicą, o której powiedziano: „Wiele grzechów zostało jej wybaczonych, bo wiele umiłowała” (Łk 7,47).

Jakież musiało być uczucie osamotnienia, ból i lzy Najświętszej Panny, umiłowanego ucznia, świętej Magdaleny i wszystkich apostołów, gdy ujrzeni, jak odchodził i zniknął z ich oczu Ten, który posiadał ich serca? Nie można tego wypowiedzieć słowami. Ale mówi się, że mimo to wrócili do Jerozolimy z wielką radością, ponieważ bardzo Go kochali (Łk 24,52). Ta sama miłość, która kazała im tak bardzo odczuć Jego odejście, z drugiej strony sprawiała, że dużo bardziej cieszyli się z Jego chwały.

dookończenie na str. 5

W dniu 17 marca br. Ambasador Grecji J. E. Costis Ailianos
złożył kurtuazyjną wizytę Pierwszemu Biskupowi
Tadeuszowi R. Majewskiemu

MAJ – miesiąc szczególnie poświęcony
Najświętszej Maryi Pannie

KORNEL MAKUSZYŃSKI (1884–1953)

INWOKACJA

Żem Ciebie wspomniał dziś, Najświętsza Panno,
Będzie mi wszelka darowana wina
I spokój gwiazdą mi rozbłyśnie ranną
Po nocy, która płacze i przeklina.

Może się łaską Twą na chleb zamieni
Me słowo, że nim nakarmić potrafię,
Albowiem cisi są błogosławieni...
Wszak tak, Najświętsza Panno na ryngrafie?

Naucz modlitwy serce moje młode
Na głód wskazując pragnień, wspomnień chłostę,
O jednym bowiem marzy w snów pogodę:
Oto chce szczere być i chce być proste.

Albowiem człowiek, co na swym zegarze
Ujrzał, że młodość ginie mu zdradziecko,
Zaczyna marzyć, o czym ja dziś marzę!
Aby się znowu dobry stał, jak dziecko.

Spojrzyj w me serce, Najjaśniejsza Pani,
I choć przez chwilę usłysz, co w nim śpiewa,
A ujrzysz wielką miłość w tej otchłani,
Co kocha ludzi, kamienie i drzewa.

O, jakże bardzo kochać chcę, jak bardzo,
Nie to, co w bisior stroi się i złoto,
Lecz to, czym nawet najnędzniejsi gardzą,
Co głodem żywie, poi się tęsknotą.

Chcę serce moje jako bochen chleba
Pokrajać dla tych, których głód uśmierca,
Ty zasię spraw to, o Panienko z nieba,
Aby dla wszystkich mi starczyło serca.

Przeto je ozdów, położywszy ręce
I pobłogosław jak zoraną niwę,
A ja słów kłosa własną krwią poświęcę
I pójdę dzielić między nieszczęśliwe.

Bo chociaż lichym jest i nędzny człowiek,
Co nicość kryje blaskiem pióropusza,
Lecz gdy choć jedna padnie łza spod powiek
Szczera i czysta – ożyje ma dusza.

Błogosławiłaś, Panno święta, przecie
Wielkim eposom, co rozbłyły cudem:
Błogosław dzisiaj lichemu poecie,
Co biedne słowa w rym zwoluje z trudem.

Ja Ci zaś za to już za dni niemało,
Zmieszany między pasterze i grajki,
Przyniosę książkę jako gołąb białą,
Abyś Synowi z niej czytała bajki.



Figura Najświętszej Panny stojąca przy katedrze
pw. Św. Ducha w Warszawie

dokończenie ze str. 3

Bo prawdziwa miłość nie szuka niczego dla siebie, lecz dla tego, kogo miłuje.

Nie sądź jednak, że skutkiem oddalenia się od ludzi i królowania w niebie, Pan zapomina o swych dzieciach, które pozostawił na ziemi. Bo podobnie jak tu pomógł nam przez swe cierpienia, tam pomaga nam swym wstawiennictwem, będąc na ziemi Odkupicielem, a w niebie Orędownikiem. Wypadało, aby takim był nasz najwyższy Kapłan, święty, niewinny, czysty, oddzielony od grzeszników, wywyższony ponad niebiosy (Hbr 7,26). On siedząc po prawicy Bożego Majestatu, ukazuje Ojcu swoje rany poniesione za nas, rządząc z tego tronu mistycznym ciałem swego Kościoła i rozdzielając między ludzi różne dary, aby zjednoczyć ich ze sobą i uczynić podobnymi do siebie. Stąd też, podobnie jak On, będący naszą Głową, był na tym świecie dręczony i torturowany rozmaitymi cierpieniami, chce, żeby podobny los spotkał Jego ciało, aby nie było zniekształcenia i dysproporcji między głową a członkami. Byłoby wielkim rozżewem, gdyby Głowa była umęczona, a członki otoczone zbytkiem i gdyby przy upokorzonej Głowie

członki chciały odbierać cześć, gdyby Ona nie miała się o co oprzeć, a one chciały być paniami wszystkiego. Dlatego Boska mądrość rozkazała, aby wszyscy święci jacy kiedykolwiek byli w Kościele od początku świata, zostali wypróbowani i wywiczani różnymi cierpieniami. Dotyczyło to patriarchów, apostołów, męczenników, wyznawców, dziewic i zakonników. Wszyscy. Wszyscy oni w różnych czasach byli badani i oczyszczani wieloma bardzo ciężkimi cierpieniami. Przez tę samą kuźnię muszą przejść wszystkie żywe członki Chrystusa. Tak będzie aż do dnia sądu, Pan rozkazał to z wysoka, aby potem mogli śpiewać z Prorokiem, mówiąc: Przeszliśmy przez ogień i wodę, i wyprowadziłeś nas, Panie, na miejsce ochłody. W ten sposób nasz najwyższy Kapłan, siedząc na tronie, rzadzi całym ciałem mistycznym swego Kościoła. Niech więc dziękuje Ci, wiekiści Ojcze, wszelki język za ten wielki dar w postaci Twego jednorodzonego Syna, aby z jednej strony był naszym Władcą, a z drugiej Orędownikiem, bo tak wielkie były nasze winy i nędze i było ich tyle, że nikt prócz Niego nie wystarczył, aby za nie zadośćuczynić".

Ludwik z Granady († 1588)

CZY JESTEŚ JUŻ POSIADACZEM KALENDARZA KATOLICKIEGO 1988?

Jeżeli nie ma w Twoim domu, drogi Czytelniku, Kalendarza Katolickiego na rok 1988, możesz go otrzymać, przesyłając do nas zamówienie. Cena Kalendarza wynosi tylko 260 zł.

Kalendarz Katolicki ma piękną, barwną okładkę o tematyce religijnej. Jest znakomitą pozycją książkową dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, literaturą piękną i historią. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodszy Czytelnicy.

Objętość Kalendarza wynosi 310 stron.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. J. Dąbrowskiego 60
02-561 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPELNIJ CZYTELNI!	ZAMÓWIENIE
 (Imię i nazwisko zamawiającego)
 (adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod
 województwo, wieś)
	Zamawiam egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1988.
	Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.
..... (podpis zamawiającego)	

KRAJ

W czasie pierwszego wiosennego posiedzenia Sejmu uchwalono nową ordynację wyborczą do rad narodowych.

Na posiedzeniu Komitetu Rady Ministrów ds. Realizacji Reformy Gospodarczej omawiano projekty aktów prawnych dotyczących angażowania kapitałów zagranicznych w działalność gospodarczą w Polsce. Wypowiedziano się na rzecz tworzenia jednolitych, bardziej atrakcyjnych warunków funkcjonowania różnych form przedsiębiorstwa gospodarczych z udziałem kapitału zagranicznego.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych proponuje zniesienie legitymacji ubezpieczeniowych, które są dokumentem uprawniającym do korzystania z bezpłatnej służby zdrowia. W uzasadnieniu projektu wycofania książeczek stwierdza się wysoki koszt ich druku, oraz niepotrzebne angażowanie cennego czasu lekarzy. Stwierdza się, iż prawem do bezpłatnych świadczeń leczniczych objętych jest już 99,1 proc. ludności, a dla stwierdzenia tych uprawnień wystarczy przeciw stempelem o zatrudnieniu w dowodzie osobistym.

Polskie zadłużenie w krajach socjalistycznych (głównie w ZSRR) — jak podał minister Władysław Gwiazda — wynosi 6,6 mld rubli transferowych, co odpowiada 62 proc. rocznych wpływów z eksportu do tych krajów.

Dotychczas część polskich turystów przyjeżdżających na wypoczynek do Bułgarii otrzymywała tzw. talony żywienio-wo wartości 14 lewów za dzień pobytu. Talony upoważniały do korzystania z wyżywienia w dowolnej restauracji „Bałkanuristu”. Nie był to dla naszych turystów korzystny system, bowiem z wielu względów nie zawsze mogli wykonywać talony i odstępowali je przeważnie kelnerom, oczywiście po niższej cenie.



Rozpoczęła działalność Fundacja na Rzecz Rozwoju Rolnictwa Polskiego, która powstała z inicjatywy amerykańskich finansistów Rockefellerów i ma służyć modernizacji polskiego rolnictwa. Na zdjęciu przebywający w Polsce David Rockefeller

ŚWIAT

Agencje informowały o oficjalnym otwarciu w Tel Awiwie węgierskiej sekcji interesów. Sekcja mieści się w lokalach ambasady Szwecji w tym mieście i zajmować się będzie wydawaniem wiz, rozwojem stosunków kulturalnych, gospodarczych, handlowych i sportowych między Węgrami i Izraelem.

George Bush jako kandydat republikanów i Michael Dukakis po stronie demokratów to dwaj zwycięzcy wstępnych wyborów, które odbyły się w kilkunastu stanach USA.

W Genewie odbyło się plenarne posiedzenie delegacji uczestniczących w radziecko-amerykańskich rokowaniach na temat zbrojeń nuklearnych i kosmicznych. Na posiedzeniu delegacja ZSRR przedstawiła pakiet propozycji związanych z opracowywaniem projektu memorandum dotyczącego porozumienia o danych wyjściowych, będącego integralną częścią przyszłego układu o 50-procentowej redukcji strategicznej broni ofensywnej.

Do specjalnego ośrodka położonego w Kazachstanie na stepie w odległości 200 kilometrów na północ od Alma Aty przebywają wojskowe transporty kolejowe z radzieckimi raketami operacyjno-taktycznymi OTR-22 i OTR-23 (lub według innej terminologii SS-22 i SS-23), usunięte w końcu lutego br. z baz na terytoriach NRD i CSRS. Krok ten, jak wiadomo, podjęto w porozumieniu z rządami wymienionych krajów jeszcze przed ratyfikacją porozumienia radziecko-amerykańskiego o likwidacji rakiet średniego i krótszego zasięgu.

Ekspert gospodarczy z 40 krajów obradujący w Nowym Jorku stwierdził, iż należy spodziewać się w tym roku spadku tempa wzrostu gospodarczego w skali globalnej, a w przyszłym jeszcze dalszego obniżenia. Polepszenie koniunktury może nastąpić w latach 1990—91.



Nie ma spokoju w Panamie

Siedzi po prawicy Ojca

Fakt wniebowstąpienia naszego Zbawiciela rozważaliśmy przed tygodniem. Dziś, w oparciu o Objawienie, omówimy nagrodę, którą Zbawiciel otrzymał w niebie. Obwieszcza ją druga część szóstego artykułu wiary słowami: „Siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego”. Jeśli słowa Pisma Świętego: „Wstąpił na niebiosy” gotowi jesteśmy rozumieć niemal dosłownie, chociaż prawda dogmatyczna w nich zawarta domaga się głębszych rozważań, to słowa stanowiące temat dzisiejszej gawędy nie prowokują do rozumienia ich po ziemsku. Nikt nie domaga się od nas wiary, że w niebie są dwa trony, i że na jednym z nich siedzi Bóg Ojciec, a na tym drugim — zasiadł Jezus po wniebowstąpieniu. To fakt, że nie znamy języka anielskiego i nie posiadamy żadnego doświadczenia odnośnie warunków panujących w niebie, ale wszyscy rozumiemy, że słowa: „Siedzi po prawicy Boga Ojca” należy rozumieć w przenośni. Chrystus — jako Bóg — jest równy we wszystkim swemu Ojcu. Jest jednak Jezus także Człowiekiem, i w tej naturze Zbawiciel wzrastał w lasce i mądrości na ziemi. To właśnie chce wyrazić zdanie: „siedzi po prawicy Ojca”. Żadne stworzenie nie może osiągnąć wyższych zaszczytów ponad te, które Bóg przeznaczył dla Syna Człowieczego.

Tylekrotnie w trakcie prezentowania kolejnych prawd chrystologicznych podkreślaliśmy ponizienie Syna Bożego, podjęte dobrowolnie z miłości ku ludziom, których pragnął pojednać ze Stwórcą. Upokorzenia te sięgnęły dna w czasie drogi krzyżowej. Niejeden z tych, którzy uznawali w Nim wielkiego Proroka, patrząc na to, jak pozwalał sobie poniewierać, wzgardził Jezusem. A my? Czy nie myśleliśmy ze zdumieniem o Ojcu w niebie, że dozwolił na takie ponizienie Jednorodzonego Syna? Czemu nie zadowolił się biczowaniem, czy drogą na Golgotę, lecz dopuścił do kaźni krzyża i wylanie wszystkiej Krwi na okup za wielu? Tych pytań rozdziło się wiele. Niebieska chwala Chrystusa stanowi odpowiedź na wszystko. „Czy nie wiedzieliście, że trzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej? — pyta zmarłychwstały Jezus wątpiących uczniów. Trzeba było dopiero nawiedzin Ducha Świętego i pewnego dystansu w czasie, by

Apostołowie i inni uczniowie zrozumieli, że właśnie tak było trzeba”. Dla zbawienia rodzaju ludzkiego, i dla chwały Bożej. Na ofiarę wieczną Bogu i na wieczne wyniesienie człowieka.

Zjawił się Chrystus w niebie jako Arcykapłan, by nieustannie składać Ojcu w ofierze raz wylaną na krzyżu własną Krew. Autor Listu do Hebrajczyków pisze: „Chrystus wszedł nie do świątyni zbudowanej rękami ludzkimi, ale do samego nieba, aby wstawiać się za nami przed obliczem Boga”. Św. Jan widzi w tym fakcie nadzieję oraz obronę wszystkich grzeszników: „Syneczku moi, to wam piszę, abyście nie grzeszyli, ale jeśli by nawet ktoś zgrzeszył, to przecież mamy u Ojca rzecznika — Jezusa Chrystusa sprawiedliwego”. Tak więc Duch Boży pogłębiał u wiernych Kościoła Chrystusowego rozumienie pozycji, jaką ich Mistrz uzyskał w nagrodę za trudy. Nie jest to „zasłużony odpoczynek”, jak to się mówi na ziemi tym, którzy przechodzą na emeryturę. Chrystus w niebie „nie siedzi”. On tam nieustannie działa. I znów trzeba powtó-

rzyć: Działa ku chwale Ojca i ku pożytkowi braci ziemskich. Ponieważ przed odejściem do nieba powiedział: „Idę przygotować wam miejsce”. W cytowanym już Liście do Efezjan św. Paweł pisze: „Ojciec wzbudził Jezusa z martwych i nakazał Mu zasiąść po swej prawicy w niebiosach, ponad wszelką mocą, panowaniem, imieniem i władzą. Wszystko poddał pod Jego stopy a Jego samego ustanowił głową Kościoła”. Jest więc nasz Zbawiciel prawdziwym Królem wszelkiego stworzenia, a Królestwu jego nie będzie końca.

Czwarta Ewangelia zaczyna się takim zdaniem: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo”. Kilka wierszy niżej czytamy: „A Słowo to stało się ciałem i mieszkało między nami. I widzieliśmy Jego chwałę, jaką otrzymał od Ojca Jednorodzony, pełen łaski i prawdy”. Przed tygodniem i dziś rozważaliśmy o powrocie tego Słowa Jednorodzonego do Ojca. I chociaż na ziemi nie wszyscy jeszcze przyjęli prawdę o tym Słowie, świat przestał być już tym światem, nad którym rozciąga swą władzę zło. W każdej chwili wzrastają szeregi wierzących. Wciąż nowi ludzie stają się dziećmi Bożymi i dziedzicami nieba. Pilnie starajmy się być w ich gronie. A Jezus — „miejsce nam gołuje w niebie, chcąc nas wszystkich mieć u siebie, niebaśmy już dziedzicami porównani z Aniołami, Alleluja”.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Kim zostać?

Kim zostać, co robić w życiu? To pytanie każdy stawia sobie już w dzieciństwie. Wówczas „nieodwołalne” decyzje głoszą, że: strażakiem, lekarzem lub kolejarzem, albo baletnicą, pielęgniarką czy sprzedawczynią. Później jednak, gdy przychodzi czas pierwszego wyboru, w ósmej klasie szkoły podstawowej, trzeba te wybory urealnić, dostosować do własnych i — częściej — rodziców zainteresowań, pragnień, marzeń. A więc: liceum, technikum czy „zawodówka”?

Potem, gdy przychodzi matura i druga decyzja, jest ona już bardziej świadoma, acz nie pozbawiona wpływów rodziny, sympatii, przyjaciół czy po prostu sytuacji życiowej. Ta decyzja — co dalej robić — jest bardzo ważna, choć, jak się okaże, nie ostateczna. Bo oto np. młody człowiek z dyplomem w kieszeni, mający podjąć samodzielne życie. Co ma robić? Ilu jest takich szczęśliwców, którzy swój zawód wybrali świadomie, wyuczili się go z przyjemnością, znaleźli pracę w swej specjalności, a w tej pracy satysfakcję zawodową i ekonomiczną zarazem? Chyba bardzo niewielu. Bo przecież jakże często świadomy wy-

bór kierunku studiów nie sprawdza się w praktyce, co powoduje niewielkie, łagodnie mówiąc, zainteresowanie nauką; pracy w danej specjalności znaleźć nie można, a jeśli już można — to daleko w niej do satysfakcji zawodowej, a jeszcze dużo dalej do ekonomicznej.

W tym samym zaś czasie kolega ze szkoły podstawowej, który poszedł do dobrej „zawodówki”, ma już za sobą kilka lat pracy i kilka lat pobierania za tę pracę wypłat, jakich ów utytułowany intelektualista długo nie osiągnie. A przecież obaj są w tym samym wieku, pragną założyć lub już założyli rodziny, muszą wychować dzieci.

Często obaj mają jednak coś wspólnego: oczekiwanie przez kilkanaście lat na własne mieszkanie, które można oczywiście zdobyć wcześniej, płacąc za nie bająnskie sumy, jakimi przecież niewielu osób dysponuje.

Wiele dyskutuje się ostatnio w różnych środowiskach i na różnych łamach na temat tak częstych obecnie wyjazdów młodych ludzi z kraju w celach zarobkowych. Wyrażane opinie dzielą się na te, które rozumieją pobudki tego drastycznego prze-

biez kroku, nierzadko podejmowanego z ciężkim sercem, wbrew rodzinie, oraz takie, które w mniejszym lub większym stopniu potępiają te decyzje, jako sprzeczne z interesem kraju, egoistyczne, często traktowane jako swoisty „drenaż mózgow” tam tej strony.

Jednocześnie zaś, w odpowiedzi na zarzuty o trudnej sytuacji życiowej i ekonomicznej młodych ludzi w kraju, padają argumenty, iż obecnie, od 1 kwietnia wszyscy młodzi, przedsiębiorczy i chętni do pracy ludzie mogą wziąć w agencje rozmaite sklepy, zakłady rzemieślnicze itd., na dużo korzystniejszych niż dotychczas warunkach. Tak więc mogą wszyscy ci, którzy skończyli studia i otrzymali dyplom, lecz mimo tego najniższego z możliwych w Polsce wykształcenia otrzymują za swą wiedzę i umiejętności niepomiernie mniejszą płacę od innych, mniej wykształconych — mogą więc ci wszyscy zarabiać więcej, chowając ten swój dyplom do szafy lub oprawiając go w ramki — ale zostając w kraju. Zatem matematycy i fizycy w polskiej kwiaciarni zamiast w szkole, gdzie ich brakuje, i inżynier w polskiej drogerii zamiast w fabryce jest usprawiedliwiony, podczas gdy ktoś pracujący nawet w swoim zawodzie, podnoszący kwalifikacje i dokonujący wynalazków, ale gdzie indziej — jest odczepieńcem.

Nie chodzi tu o krytykę ułatwień wprowadzonych ostatnio dla agentów. Przeciwnie: były one potrzebne już dawno, i mo-

że ich wprowadzenie i zdrowa konkurencja chociaż w niewielkim stopniu uzdrowi nasz ciężko chory handel. Ale trzeba przede wszystkim stworzyć takie warunki w innych dziedzinach gospodarki, aby tymi agentami w handlu byli np. absolwenci szkół handlowych, a matematycy i fizycy za przynajmniej takie same pieniądze uczyli w szkołach, gdzie są potrzebni, a inżynierowie w fabrykach za także godziwe wynagrodzenie wykorzystywali swą wiedzę i umiejętności. Cóż bowiem przyjdzie państwu z wieloletniego kształcenia takiego inżyniera, jeśli ten zamiast studiów wykorzystuje kilkunastogodniowy kurs uprawniający do prowadzenia zakładu gastronomicznego?

Dlaczego wobec tego potępiać tych, którzy wyjeżdżają, wszystko jedno, czy pracować jako pomocnicy w kawiarni, czy jako profesorowie wyższych uczelni? Przecież „wyjazd” matematyka do kwiaciarni czy przyczepy z zapiekankami też pozbawia kraj jego wiedzy i umiejętności. Prawda, studiując, zdobywa się nie tylko umiejętności zawodowe, ale i wiedzę ogólną, przydatną we wszystkich okolicznościach życiowych. Tyle tylko, że w sytuacji, gdy i tak mamy niski stopień skularyzacji w porównaniu z krajami wysoko rozwiniętymi, obniżamy go jeszcze sztucznie, zatrudniając absolwentów poza ich zawodami.

Chyba, że są niepotrzebni — ale wtedy można zlikwidować i szkoły wyższe, i stanowiska pracy.

Wiosną 1945 roku działania wojenne toczyły się już w granicach Niemiec. Równoległe operacje wojsk radzieckich, polskich, czechosłowackich, jugosłowiańskich, bułgarskich ze wschodu oraz amerykańskich, angielskich, francuskich i kanadyjskich — z zachodu — stawiały Niemcy praktycznie w sytuacji bez wyjścia.

W pierwszych dniach kwietnia wojska radzieckie wyszły szerokim frontem nad Odrę i Nysę Łużycką, zagrażając bezpośrednio Berlinowi.

Z kolei zachodnie armie sprzymierzeńce do końca marca osiągnęły Ren, a 11 kwietnia amerykańskie oddziały pancerne sforsowały Łabę w rejonie Magdeburga, zdobywając niewielki przyczółek na jej prawym brzegu.

Jednakże nawet w obliczu nieuniknionej klęski Niemcy hitlerowskie stawiały zażarty opór. Przeciwko armii radzieckiej i jej sojusznikom skierowano siły w liczbie 174 dywizji, zaś przeciwko aliantom zachodnim — 70. Obrona obszarów położonych między Odrą a Renem stała się teraz najważniejsza. Zgodnie z zamierzeniami dowództwa niemieckiego ten właśnie rejon miał stanowić nieprzebytą zaporę dla nacierających wojsk radzieckich i polskich.

W oczekiwaniu decydującego natarcia na Berlin, dowództwo niemieckie skoncentrowało silne zgrupowanie wojsk wyposażonych w najnowocześniejsze środki techniczne.

Łącznie w tych dniach regularne zgrupowanie niemieckie liczyło 85 dywizji, w tym 48 dyw. piechoty, 4 dywizje pancerne, 10 dywizji zmotoryzowanych i kilkadziesiąt samodzielnych pułków i batalionów. W odwodzie naczelnego dowództwa było osiem dywizji. Dywizje piechoty liczyły po 7—8 tys. żołnierzy, a pancerne po 11 tysięcy. Działania naziemne wspierało lotnictwo w sile 3.300 maszyn.

Celem strategicznym planowanej przez dowództwo radzieckie operacji berlińskiej było rozbicie wojsk hitlerowskich pomiędzy Bałtykiem a Sudetami i zmuszenie III Rzeszy do kapitulacji.

Realizację tych zadań powierzono wojskom trzech frontów: 1 Frontu Białoruskiego (dow. marsz. Żukow), 1 Frontu Ukraińskiego (dow. marsz. Koniew) oraz 2 Frontu Białoruskiego (dow. Rokossowski).

Zadaniem 1 Frontu Białoruskiego było przełamanie obrony nieprzyjaciela w całym pasie natarcia, opanowanie Berlina i w 12-15 dniu natarcia osiągnięcie Łaby.

1 Front Ukraiński otrzymał rozkaz rozbicia wojsk nieprzyjaciela w rejonie Cottbus i na południe od stolicy Rzeszy, a w 10—12 dniu opanowania terenów od Beelitz wzdłuż Łaby do Drezna.

2 Front Białoruski miał sforsować Odrę i opanować rubież Anklam-Wittenberga. W wykonaniu tego zadania miała brać udział Flota Bałtycka, której zadaniem była ochrona nadmorskich skrzydeł 2 Frontu.

Rozpoczęcie natarcia 1 Frontu Białoruskiego i 1 Frontu Ukraińskiego planowano na dzień 16 kwietnia, natomiast 2 Frontu Białoruskiego na 20 kwietnia, co było podyktowane dużym zaangażowaniem tych wojsk w walce o Gdynię i Gdańsk. Jednocześnie z natarciem na kierunku berlińskim przewidziano także działania zaczepne na południowym skrzydle frontu radziecko-niemieckiego. I tak 4 i 2 Front Ukraiński miały nacierać na Brno i zachodnią Czechosłowację, a 3 — prowadzić działania w rejonie Austrii. Rozszerzenie działań na cały front wschodni uniemożliwiałoby Niemcom swobodne manewrowanie wojskami.

W tej sytuacji dowódca 1 Frontu Białoruskiego, Żukow, postanowił rozciąć obronę niemiecką potężnym uderzeniem z przyczółka kostrzyńskiego i rozszerzając wyłom obejść stolicę III Rzeszy od północnego zachodu i południowego wschodu, okrążyć nieprzyjaciela i zniszczyć jego izolowane grupy.

W ramach 1 Frontu Białoruskiego przewidziano też wykonanie dwóch uderzeń pomocniczych: na północ od Kostrzyna siłami 61 armii i 1 armii Wojska Polskiego oraz na południe.

Tymczasem dowódca 1 Frontu Ukraińskiego, Koniew, planował uderzenie siłami czterech armii ogólnowojskowych i dwóch armii pancernych w kierunku na Spremburg-Belzig. Celem miało być opanowanie przyczółków na lewym brzegu Szprewy. Uderzenie na Berlin od południa było zadaniem prawoskrzydłowej 3 armii pancernej. Jednocześnie w celu zabezpieczenia sił głównych od strony południowej marszałek Koniew zamierzał wykonać uderzenie między innymi siłami 2 armii Wojska Polskiego. Uderzenie to miało wyjść z rejonu Rothenburga w kierunku Budziszyn-Drezno.

Natomiast dowódca 2 Frontu Białoruskiego, marsz. Rokossowski podjął decyzję przełamania obrony nieprzyjaciela na odcinku Szczecin-Schwedt.

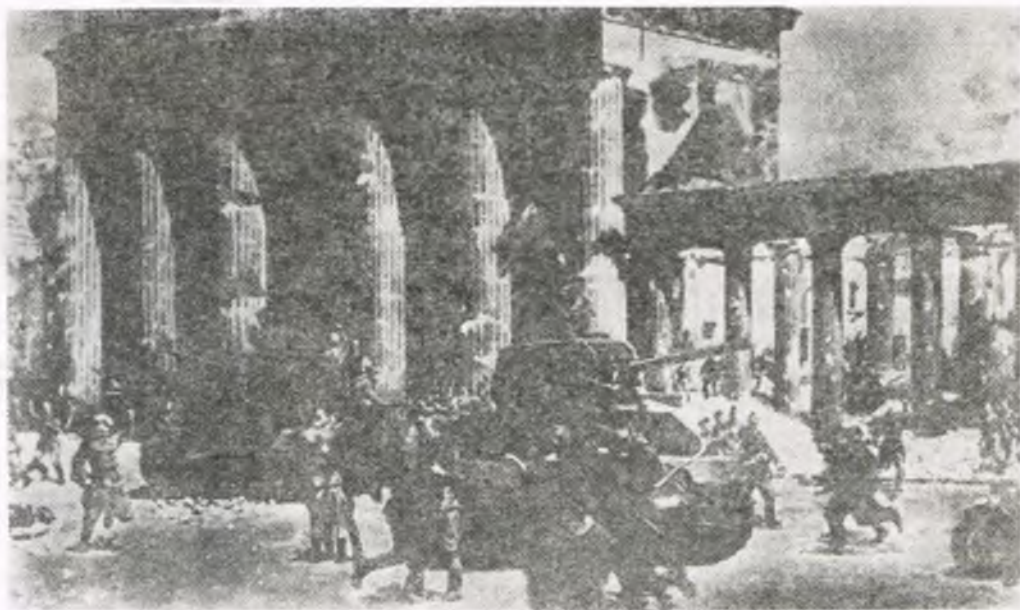
Ogółem siły trzech frontów liczyły 162 dywizje piechoty i kawalerii, 21 korpusów pancernych i zmechanizowanych oraz 4 armie

przełamywały kolejne rubieże za Odrą i Nysą Łużycką, hitlerowcy wzmacniali obronę Berlina. W kwaterze Hitlera wrzało. Snuto nierealne plany odsieczy i liczone na antagonizm między wschodnimi i zachodnimi aliantami.

W nocy 22 kwietnia armia radziecka przełamała zewnętrzny pierścień obrony Berlina. Jeszcze wieczorem osiągnęła kanał Teltow. 24 kwietnia pułki 1 Frontu Białoruskiego połączyły się w południowo-wschodniej części miasta z siłami pancernymi 1 Frontu Ukraińskiego. 27 kwietnia wojska radzieckie opanowały lotnisko Tempelhoff, a 28 kwietnia wkroczyły do centralnych dzielnic — Charlottenburg i Moabit. Nazajutrz siły obronne nieprzyjaciela zostały rozbite na trzy izolowane części. Sytuacja Niemców była katastrofalna, mimo to sprawne jeszcze lotnictwo zadawało poważne straty siłom radzieckim.

Zanim nadszedł 9 maja...

(w 43 rocznicę zakończenia II wojny światowej)



lotnicze. Stanowiło to 2,5 mln żołnierzy, 41.600 dział i moździerzy, 6250 czołgów i dział pancernych oraz 7500 samolotów.

* * *

Do udziału w walkach o Berlin skierowana została operacyjna część Wojska Polskiego. W składzie frontów radzieckich miały walczyć 1 armia WP gen. dyw. St Popławskiego, 2 armia WP dowodzona przez gen. K. Świerczewskiego oraz kilka samodzielnych związków taktycznych i oddziałów. Łączny stan bojowy sił polskich wynosił 200 tys. żołnierzy, 3.100 dział i moździerzy, 500 czołgów, dział p panc. oraz 320 samolotów.

Z tej operacyjnej części Wojska Polskiego utworzono dwa zgrupowania i włączono je do dwóch frontów radzieckich, mających wykonać główne zadanie w operacji berlińskiej. Armie polskie stanowiły w tej operacji prawie 16 proc. wojsk radzieckich pierwszego rzutu, a łączna szerokość pasów ich działania na odcinkach wyjściowych do natarcia wynosiła szóstą część 300-kilometrowego frontu od Dąbia Szczecińskiego do Pieńska na Dolnym Śląsku. W celu wykonania zadań obie armie polskie wyruszyły nad Odrę i Nysę.

Po przekazaniu wojskom radzieckim obrony w rejonie Bałtyku 1 armia zajęła stanowiska bojowe nad Odrą w rejonie od Starej Rudnicy do Gozdowic. Tymczasem 2 armia wyruszyła z rejonu Wrocławia i po nocnym marszu dotarła w dniu 9 kwietnia do Nysy Łużyckiej, gdzie zajęła pozycje obronne na odcinku Mosty-Przedcice.

W dniach, gdy wojska radzieckie i polskie

W tej sytuacji w celu uzupełnienia piechoty oraz sprzętu skierowane zostały do Berlina polskie jednostki, między innymi 1 dyw. piechoty im. T. Kościuszki, wspomaganą przez polskie oddziały zmotoryzowane i saperskie. Oddziały te walczyły w zachodniej części miasta oraz w rejonie Poczdamu.

29 kwietnia większa część Berlina była wolna od hitlerowców. Opór stawiał jedynie sektor centralny, ale i on miał wkrótce ulec pod naporem zmasowanych sił polskich i radzieckich. Zanim do tego doszło perspektywa klęski Rzeszy zmusiła do samobójczej śmierci Hitlera i Goebelsa oraz wielu innych. Ci — którzy pozostali nie przyjęli żądania kapitulacji. Walki trwały więc dalej.

2 maja 3 pułk polskiej piechoty dotarł w rejon stacji Tiergarten, otwierającej drogę do sektora centralnego, gdzie znajdowała się dzielnica rządowa. Tworzyły ją centrala Gestapo, Reichstag, kancelaria Rzeszy i bункier Hitlera. Ponad nimi wznosiła się Brama Brandenburska. Zdobyć Tiergarten przez 3 pułk piechoty polskiej otworzyło drogę do dzielnicy rządowej; załoga Reichstagu skapitulowała.

Kapitulacja Berlina nie oznaczała jednak końca wojny. Jeszcze tego samego dnia polskie pułki opuściły Berlin, udając się w kierunku Nauen. Przed nimi rozciągał się szlak dalszych walk. Aż do dnia całkowitej kapitulacji III Rzeszy — 9 maja 1945 roku.

Gprac. E. DOMAŃSKA

(Na podst. książki Cz. Podgórnego: „Polacy w operacji berlińskiej”)

Z kancelarii Pierwszego Biskupa

Na zaproszenie prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, biskupa doc. dra hab. **Wiktora Wysoczańskiego**, przebywała w Polsce delegacja profesorów i studentów Seminarium Duchownego w Utrechcie (Holandia). W dniu 20 marca br. delegacja przybyła do katedry warszawskiej, gdzie uczestniczyła we Mszy św. koncelebrowanej, której przewodniczył **Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski**. W czasie nabożeństwa kazanie wygłosił ks. doc. **F. Smit**:

*

„Dostojny Pierwszy Biskupie, Czcigodny Biskupie Koadiutorze, Drodzy Księża i Wierni, zgromadzeni na nabożeństwie w Katedrze Polskokatolickiej w Warszawie!

Mam zaszczyt przekazać serdeczne pozdrowienia od arcybiskupa **Marinusa KOKA** i całego Kościoła Starokatolickiego w Holandii oraz od naszej delegacji Seminarium Duchownego.

Spotkanie jest ważnym tematem Pisma Świętego. Przede wszystkim spotkania Boga z ludźmi, które znalazło swój punkt szczytowy w spotkaniu Chrystusa z człowiekiem. To spotkanie Boga i człowieka ma oświetlać i ubogacać spotkania między ludźmi. Spotkanie to jest także źródłem naszej wielkiej radości i dziękczynienia. Cieszymy się, że my, docenci i studenci Seminarium Duchownego Starokatolickiego Kościoła Niderlandów, możemy się spotkać z wami tu, w Polsce. Sądzę, że ten kontakt ma w roku 1988 szczególne znaczenie, ponieważ Kościoły Starokatolickie będą obchodzić w przyszłym roku stulecie powołania Unii Utrechckiej Biskupów i Kościołów Starokatolickich. Jest to Unia Kościołów wyznających wiarę jedyne, niepodzielonego Kościoła Katolickiego i które pragną tę wiarę stale pogłębiać i doświadczać. Jest to Unia, w której Kościoły same mogą stanowić o sobie, w ramach jednej wspólnej wiary. Kościół Polskokatolicki mógł w ten sposób utrzymać jednocześnie polskość i katolickość. Historia wskazuje, w jaki sposób poprzednie pokolenia Polaków starały się zachować swój język, swą kulturę i swoje obyczaje, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Polsce. Pragnęły one być polskie i katolickie, oczywiście w powiązaniu z innymi katolikami, którzy ze swej strony też pragnęli zachować swą kulturę i swój język. Sądzę, iż siła Unii Utrechckiej polega na tym, że katolicy różnych kultur spotykają się z poszanowaniem swej specyfiki, wiedząc, że są powiązani wiarą starego Kościoła Katolickiego.

Spotykając się z wami, możemy poznać wasz Kościół, waszą pobożność, wasze nabożeństwa i wierność Kościołowi, powiązane z poczuciem pełnej odpowiedzialności wobec społeczeństwa. Wspominam ze szczególnym szacunkiem wielkich ludzi Kościoła w Polsce i Stanach Zjednoczonych, biskupów: **Kozłowskiego**, **Hodura**, **Grochowskiego** i **Padewskiego**, którzy chronili i umacniali polską tożsamość i świadomość.

W ramach Unii Utrechckiej mogą iść ręka w rękę, wyznawanie starych katolickich prawd wiary i pielęgnowanie własnych cech kulturowych. Mamy nadzieję, że te obecne, radosne spotkania doprowadzą do zadziernięcia przyjaźni między młodymi i przyszłymi księżmi i do pogłębiania istniejących kontaktów. Pragnę



Uroczyste wejście duchowieństwa do katedry warszawskiej pw. Świętego Ducha



Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej



Ks. doc. F. Smit



Od prawej: Ks. Dert Wirx, Bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski



Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski poświęcił 2 nowe or-

APEL

DO DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

Rozpoczęła się kalendarzowa wiosna. Cała przyroda budzi się do nowego życia, to co szare i brzydkie przywdziewa piękną, nową szatę. Sama przyroda i zielen nie może dokonać wszystkiego, nie zakryje i nie zniweluje też wszystkich nieporządków i brzydoty po minionej zimie, do których często przez lata przyczyniała się dewastująca ręka lekkomyślnego człowieka. Wszystkim nam powinno zależeć, aby nasz kraj ojczysty był piękny i uporządkowany. Nasza troska i zapobiegliwość winna wypływać z poczucia obowiązku obywatelskiego. W sprawie tej informują nas środki masowego przekazu, nie tylko w formie zachęty, ale wręcz poleceń i nakazów. Jednak same zarządzenia nie będą wystarczające i skuteczne, jeżeli będziemy się tylko oglądać na innych czy zmuszać się do akcji z lęku przed sankcją.

Jako Wasz Biskup apeluję do Was wszystkich, abyście w duchu chrześcijańskiej odpowiedzialności czynnie i ochotczo zaangażowali się w „społeczną akcję czystości”. Generalne porządki rozpocznijmy od własnego domu, przy naszych kościołach, kaplicach i na cmentarzach. Nie zapominajmy również o tych, którzy oddali życie za „wolność naszą i waszą”, a mogiły ich rozsiane są na naszej polskiej ziemi, poza parafialnymi cmentarzami. Pamiętajmy też o cmentarzach wojskowych, naszych i innych narodowości żołnierzach — przecież jest to chrześcijański czynunek miłosierdzia i wdzięczności — którzy wywalczyli nam wolność. Rozejrzyjmy się, czy w tej akcji nie trzeba uporządkować wielu dróg dojazdowych w wioskach i osiedlach, rowów przydrożnych, a w miastach parków, skwerów, placów zabaw i zaniedbanych uliczek. Spróbujmy nie tylko się włączyć, ale większą społecznością polskokatolików organizujemy te społeczne akcje. Zwróćmy uwagę na stan lasów i zadrzewienia wokół nas — przecież to są nasze „płuca” — czy i tu nie trzeba oczyszczenia z wysypisk różnych śmieci, czy regeneracji przez zasadzenie nowych drzewek. Zobaczymy jaki stan przedstawiają nasze rzeki, czy strumyki, czy nie są brudnymi ściekami, w których walają się różne rupiecie — oczyśćmy je — przecież lasy, góry, jeziora, rzeki, parki, czy miejskie skwery to nasze miejsca rekreacyjne. Zanieczyszczenie środowiska, życiodajnej przyrody świadczy o braku elementarnego wychowania i kultury. Uczmy i ostrzegajmy jakże zniszczenie dla nas i dla pokoleń może spowodować bezmyślnie rzucona zapalka, niedopałek papierosa, czy rozpalone ognisko w lesie. Uczmy, czym jest dla nas przyroda, którą nas Bóg obdarzył. Niszczenie jej, w sensie moralnym i chrześcijańskim, jest grzechem. Jeśli doprowadzimy do ekologiczno-biologicznego jej zniszczenia, zginiemy wszyscy. To może nastąpić w krótkim czasie, jak nas ostrzegają uczeni i różne konferencje, dotyczące tego tematu, jeśli się nie opamiętamy.

Jest jeszcze wiele różnych spraw, których nie objąłem w Apelu, ale liczę na świadomość Kapłanów i Wiernych Kościoła Polskokatolickiego, że sami będą wyszukiwać przyczyny zła i niwelować je.

Każda inicjatywa dla dobra środowiska naturalnego będzie świadectwem naszego społecznego zaangażowania na rzecz ogólnonarodowych wartości.

Licząc na pełne zrozumienie, a tym samym na włączenie się w akcję obywatelskich czynów społecznych, Wszystkich Was serdecznie pozdrawiam w Panu naszym Jezusie Chrystusie. i błogosławię Waszej znoјnej pracy.

† Tadeusz R. MAJEWSKI
PIERWSZY BISKUP

Warszawa, 25 marca 1988 r.

„Chłodny maj — dobry urodzaj”



Coroczne kiermasze w majowych Dniach Oświaty, Książki i Prasy ściągają liczne rzesze miłośników słowa pisanego

Polska i świat

- 3.V.1791 — proklamowanie Konstytucji 3 maja 1791 r.
- 6.V.1758 — urodził się Maksymilian Robespierre, jeden z radykalnych przywódców rewolucji francuskiej z 1789 r. (zm. 1794)
- 8.V.1945 — kapitulacja hitlerowskich Niemiec.
- 20.V.1648 — zmarł Władysław IV Waza, król polski, tytułarny król szwedzki i car moskiewski (ur. 1595).
- 23.V.1883 — zmarł Cyprian Kamil Norwid, poeta, dramaturg i prozaik (ur. 1821).
- 29.V.1453 — Turcy zdobyli Konstantynopol, kładąc w ten sposób kres istnieniu cesarstwa bizantyjskiego.
- 29.V.1953 — Nowozelandczyk Edmund Hillary i Nepalczyk Norkay Tenzing zdobyli najwyższy czczyt świata — Mount Everest.

Notatnik kulturalny

- Słynną „Kalinke” i „Ave Maria” zaśpiewał chór Armii Radzieckiej na audyencji u Papieża Jana Pawła II.
- Ogólnokrajowe Zrzeszenie Literatów Wietnamu przyznało nagrody tłumaczom literatury obcej za lata 1985—1986; wśród laureatów znalazł się Nguyen Huu Dung, autor dwóch przekładów z literatury polskiej „Quo vadis” i „W pustyni i w puszczy” H. Sienkiewicza.
- Wysokim odznaczeniem papieskim — Komandorią Krzyża Św. Grzegorza Wielkiego, uhonorowany został prof. Konrad Górski — członek PAN, za wkład w kulturę chrześcijańską.
- Wielką prezentacją dzieł naszych twórców będzie IV Festiwal Muzyki Polskiej w ZSRR.
- W Instytucie Polskim w Paryżu odbyła się uroczystość przekazania w darze Muzeum Narodowemu w Warszawie cennego obrazu Tadeusza Makowskiego.
- „Litieraturna Rossija” opublikowała list pedagoga, członka Związku Dziennikarzy — W. Bachmuta, proponujący o-



Słońce w Bliźniętach (22.05 — 20.06)

Znak podległy księżycowi.
Cechy pozytywne: wszechstronność, komunikatywność, obiektywizm, intelektualizm, nowatorstwo, ciekawość świata i ludzi.
Cechy negatywne: powierzchowność, niedokładność, brak koncentracji, plotkarstwo, zmienność, rozproszenie.

pracowanie Księgi pamięci twórców kultury i sztuki, którzy padli ofiarą represji w okresie stalinowskim.
— Grane po raz pierwszy w Moskwie sztuki Sławomira Mrożka spotkały się z dużym zainteresowaniem publiczności, przyjęte też zostały ciepło przez krytykę.
— „Człowiek z marmuru” A. Wajdy zajął trzecie miejsce za „Ojcem chrzestnym” Coppoli i „Personą” Bergmana w ankiecie zespołu redakcyjnego 25 edycji „International Film Guide” Petera Cowie za 10 najwybitniejszych filmów ostatniego ćwierćwiecza.

Temat miesiąca

W sobotę lub w niedzielę

W sobotę lub w niedzielę należy tak zaplanować czas, aby znaleźć chociaż dwie godziny na spokojny, rodzinny spacer. Zazwyczaj oba te dni wypełnione są krzątaniem wokół spraw domo-

wych, zakupami, gotowaniem i w najlepszym wypadku długim biesiadowaniem przy stole. Nic dziwnego, że po takim „wypoczynku” poniedziałek staje się jednym z najgorszych dni tygodnia. Dorośli idą zmęczeni do pracy, a dzieci zasiadają w ławkach szkolnych niewyspane i przejeżdżone. W ciągu tygodnia pracy trudno wykroić czas na dotleniający spacer, toteż ruchu zażywa się tylko w drodze do tramwaju lub autobusu, a potem przychodzi sobota i niedziela i... wszystko zaczyna się od początku.

A przecież można przygotować sobie obiad na dwa dni i w sobotę, przy pomocy wszystkich domowników wykonać poważniejsze prace domowe, jakie uzbierały się w ciągu tygodnia. Niedzielę natomiast poświęcić na same przyjemności. Można pójść na poranek do kina, na miły spacer przedpołudniowy, spotkanie w parku ze znajomymi. Po południu można zostać w domu, ale też nie oglądając telewizji „jak leci”, lecz wybierając te pozycje, które naprawdę nas interesują. Resztę czasu warto przeznaczyć na dobrą lekturę, rozmowy z mężem i dziećmi lub wspólną zabawę całej rodziny, choćby w fanty, które każdy musi wykupić opowiadając coś ciekawego, śpiewając lub recytując. Tak spędzona niedziela bardzo zbliży do siebie domowników, a także przyniesie prawdziwy, zdrowy wypoczynek, który pozwoli powitać poniedziałek w naprawdę dobrym nastroju.

Gimnastyka oddechowa

Dotlenieniu organizmu sprzyja przede wszystkim prawidłowe oddychanie, a pomaga w tym gimnastyka oddechowa. W ostatnich latach zwrócono szczególną uwagę na rolę ćwiczeń oddechowych w zapobieganiu przedwczesnej starości, jak również leczeniu przewlekłych chorób płuc. Bezruch sprzyja również rozwojowi miażdżycy, co prowadzi do niedokrwienia tak ważnych narządów jak mózg i serce. Dla pobudzenia krążenia krwi najlepszym środkiem są ćwiczenia oddechowe i ćwiczenia mięśni nóg. Po-

łączenie tych dwóch ćwiczeń — w dużej mierze — spełniają codzienne, co najmniej 20—30 minutowe spacery, połączone z głębokim oddychaniem. Aby właściwie oddychać w czasie przechadzki, należy zwrócić uwagę na prawidłową postawę, tzn. biodra należy podać trochę do przodu, łopatki lekko ściągnąć do tyłu, wciągnąć brzuch, głowę trzymać prosto. Stopy należy stawiać jedną za drugą i iść dość szybko sprężystym krokiem.

Przechadzkę urozmaicamy sobie, w odstępach mniej więcej 5-minutowych, kilkoma głębokimi oddechami, które wykonuje się następująco: w czasie 4 kroków robimy wdech, a w czasie następnych 7—8 kroków wydech. Ćwiczenie powtarzamy 3—4-krotnie.

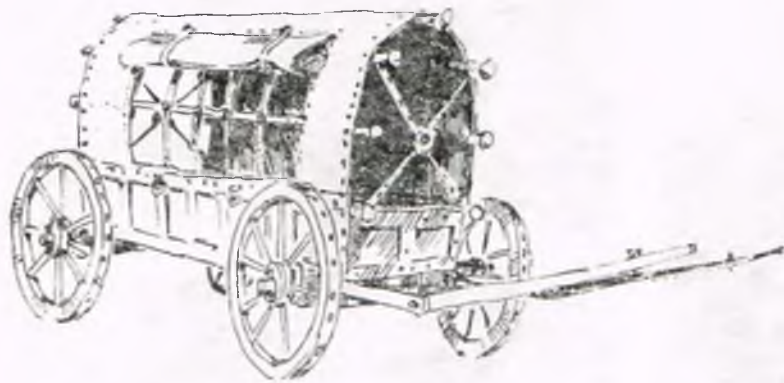
Witaminy w maju — sałata

Chcecie być w pełni sił witaminowych — jedzcie sałatę! Pod tym względem nic jej nie zastąpi. Nie tuczy (100 g. daje 15 kalorii) jest bogata w nieomal wszystkie witaminy (prócz D+K) niczym Vitaral, ponadto w niezwykle cenne sole mineralne (potas, mangan, magnez), kwasy organiczne i enzymy. Mimo że ma 93% wody — jest niemal bezzecna dla zdrowia, tym bardziej, że stanowi jedno z najbogatszych spośród dostępnych u nas, tanich źródeł witaminy E.

Jak jeść sałatę? Przede wszystkim — dobrze umyć, ale surową. W kanapkach, jako dekorację półmisek i talerzy, jako surówkę, rozmaicie przyprawioną.

„Chłodny maj — dobry urodzaj”

„Bywać i śnieg w maju” (1779, I. Krasicki)
„Suchy marzec, mokry maj czyni gumno jako gaj” (1618)
„Deszcz w świętego Florianiana (4. V.) — skrzyńnia groszem natchana” (XIX w.)
„Na świętego Stanisława (8.V.) w domu pustki, w polu sława” (XIX w.)
„Święta Zofija (15.V.) kłosy rozwija (XIX w.)



Królewskie podróże

Jednym z obowiązków „koronowanych głów” wszystkich czasów były i są podróże: reprezentacyjne, dla dokonania objazdu kraju, dla inspekcji posiadłości itp. Dziś ci stosunkowo nieliczni monarchowie, jacy pozostali wśród prezydentów, prezesów i przewodniczących, podróżują bądź specjalnymi samolotami, bądź reprezentacyjnymi jachtami, bądź pociągami-salonkami.

A jak to było dawniej, w czasach, gdy podróże były o wiele trudniejsze i uciążliwsze?

Przyjrzyjmy się przykładowo podróżom pierwszych Jagiellońców, opisanych dokładnie w *Rocznikach* Jana Długosza, a mianowicie podróżom Władysława Jagiełły, Władysława III Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka.

Z opisów Długosza widać doskonale, że dwór królewski nie rezydował stale w Krakowie, jak mogłoby się wydawać. Przeciwnie: cechą charakterystyczną dworskiego życia były liczne zjazdy, różniące się charakterem i celami. A więc królowie pragnęły osobiście nadzorować zarząd państwa, odbierać hołdy, przeprowadzać rokowania, czasem tłumić bunt. Prowadzono też wojny, a także odwiedzano czasem ościennych władców.

Najczęstsze były objazdy kraju, czasem systematyczne, jak za czasów Władysława Jagiełły, czasem sporadyczne, jak za Władysława III. Jagiełło np. wiosną wyjeżdżał do Wielkopolski, jesienią na Ruś, zimą spędzał na Litwie, Boże Narodzenie świętując tu w Grodnie lub Wilnie, Wielkanoc obchodził w Kaliszu lub Lwowie, w Sandomierzu bywał w święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Tak samo jak Jagiełło Kazimierz Jagiellończyk przebywał w Krakowie rzadko, ale jego pobyty były znacznie dłuższe.

Bywały też podróże do okre-



...i wóz taborowy z tego okresu

ślonego celu, np. na zjazdy z obcymi monarchami, na wojny czy na przyjęcie hołdu. W takich przypadkach, jadąc np. na zjazd z czeskim królem Wacławem, Władysław Jagiełło „tak liczny miał z sobą poczet prałatów, panów i rycerstwa, że w orszaku jego przeszło pięć tysięcy samych wybranych rycerzy liczone”.

We wszystkich orszakach królewskich władcy towarzyszą głównie urzędnicy i członkowie rady, a także lekarze, tłumacze, kapelani nadworni, no i oczywiście woźnice, giermkowie, służba dworska. Zazwyczaj orszak królewski liczył ponad sto osób, choć liczba dworzan i skład świty dworskiej stale się zmieniały, zwłaszcza, gdy królowie wjeżdżali na teren Litwy. Orszak królewski był oczywiście o wiele liczniejszy, gdy towarzyszyła mu także królowa, mająca oddzielny dwór. Wcale nie rzadko bowiem oba dwory podróżowały

Wóz podróżny z XV w. typu „kolebka”...

oddzielnie, spójkając się tylko w różnych miastach na trasie i ewentualnie podróżując wspólnie na jakimś odcinku drogi. Najczęściej i najchętniej podróżował z żoną Kazimierz Jagiellończyk, który czasem zabierał również swą matkę, ostatnią żonę Jagiełły, królową Zofię, a także synów.

Podróżowano najczęściej drogą lądową, a ówczesne trakty przypominały — w najlepszym wypadku — dzisiejsze drogi polne. Niewiele podróżowano rzekami, choć np. Władysław Jagiełło specjalnie przygotowanymi tratwami spływał czasem Dnieprem lub Niemnem. Z podróży Wisłą skorzystał tylko raz jeden, gdy „goniąc za niedźwiedziem nieszczęśliwą przygodą nogę złamał”.

Trakty lądowe były stałe, prowadziły przez różne znaczniejsze miejscowości, gdzie znajdowały się również stałe rezydencje królewskie. Bywało, że monarchowie spędzali w nich nie raz dłuższe okresy czasu, na

dworu, używano wozów taborowych, których liczba wahała się od kilkunastu do kilkudziesięciu (Kazimierz Jagiellończyk jadący na Węgry miał kiedyś „sześćdziesiąt wozów jadących za sobą”), hamując znacznie tempo podróży. Bez taborów można było przebyć dziennie 35—45 kilometrów, a z taborami zaledwie 25—35 kilometrów. Być może właśnie dlatego dwory króla i królowej podróżowały często oddzielnie. Jazda była dodatkowo utrudniona i szczególnie uciążliwa wiosną i jesienią, ze względu na rozmokłe trakty i częste powodzie.

Przy tak „wędrównym” ówczesnym trybie życia nie dziwi fakt, że na trasie zdarzało się wiele ważnych wydarzeń, takiej miary jak urodziny i chrzciny dzieci królewskich czy zgony któregoś z członków dworu lub samego monarchy. W czasie podróży na przykład urodziły się córki Kazimierza Jagiellończyka, Anna i Barbara, ochrzczone jedna w Nieszawie, druga w Sandomierzu. Władysław Jagiełło zmarł w Gródku pod Lwowem, a Kazimierz Jagiellończyk w Grodnie.

Zdarzały się w tych podróżach i rozmaite przygody, jak ta z nogą, Władysława Jagiełły, złamana w czasie polowania, czy inna, jeszcze groźniejsza, jaka zdarzyła się w 1419 roku podczas jednego z objazdów. Wówczas to „przy jasnym i pogodnym niebie nagle ściemniło się i gwałtownie powstała burza z błyskawicami i grzmotami. Na samym wstępie (...) piorun cztery konie zaprzężone do kolebki królewskiej i dwóch z służby dworskiej idących przy powozie (...) woźnicę tylko pominąwszy, zabił. Zabił na koniec wierzchowca królewskiego (...). Władysław król straszliwym hukiem pioruna przerażony, długo leżał bez zmysłów (...)”.

Nawet nie przebywając w stolicy, król nie przestawał przecież sprawować rządów. Dlatego np. na całej trasie byli przyjmowani posłowie zagraniczni albo posłańcy z listami, którzy często szukać musieli aktualnego miejsca pobytu króla, a różne przywileje czy traktaty podpisywane były w miejscu aktualnego pobytu monarchy.

W wiekach tamtych kraj był nawiedzany przez zarazy, częstsze na ziemiach polskich niż litewskich. Zmieniał się wówczas charakter podróży, rozdzielano dwory króla i królowej, świty rozpadały się. Mijało nieraz kilka miesięcy, zanim dwór ponownie się zebrał i zanim wróciło normalne życie.

Widać więc, że i zamilowanie do kempingowania, jak wiele innych, przejęliśmy od naszych przodków. A że podróże kształcą — współczesni Polacy nie tylko nie ograniczają wojaży po kraju i świecie, ale wręcz przeciwnie: ze switą tylko mniej liczną, nie tak królewską, i z taborami ograniczonymi do „malucha”, przemierzają setki i tysiące kilometrów dróg, nie na każdym odcinku lepszych od polnych traktów naszych przodków...

(oprac. ED)



Na
wycieczkę

„Szlakiem Piastowskim”

Przed nami maj, pora więc wyruszyć w pierwszą krajoznawczą wycieczkę w plener, najlepiej „Maluchem”. W góry — nie! Nad morze? Też nie! Poznajmy najbliższy region, na pewno nie znamy go dobrze, a wokół tyle jest piękna, trzeba je tylko dostrzec.

Wybieramy „Szlak Piastowski”. Rzeka, od której rozpoczynamy naszą wędrówkę, to właściwie strumyk o lirycznej nazwie Panna. Jest dopływem Noteci. Łączy czyste wody jeziora Mogileńskiego z czystym jeziorem Wiecanowskim. Piękna Panna ma w sobie coś z romantycznej polskiej dziewczyny, takiej z długim warkoczem. Stanowi naturalny element wysoce oryginalnego, a wciąż jeszcze mało znanego odcinka sławnego „Szlaku Piastowskiego”, odcinka pełnego ciekawych — pod względem geograficznym, historycznym i przyrodniczym — zakątków: czystych strumyków leśnych, malowniczych jezior, pomników dawnej, starej architektury, zabytków archeologicznych, historycznych i zbiorów sztuki ludowej oraz relikwów ginącej flory i fauny. Historia ziemi mogileńskiej, kruszwickiej, nadgoplańskiej, parku krajobrazowego — obfituje w pamiątki po rewolucyjnych zrywach ludności, w nazwiska synów naszego narodu: patriotów, żołnierzy, pisarzy, uczonych, podróżników.

Tutaj, na tej prastarej piastow-

skiej ziemi, w malowniczo położonej wiosce w roku 1809 urodził się poeta i powstaniec, pisarz, autor poematów „Stepy”, „Koń Beduina”, „Antar” oraz „Kirgiz” — Gustaw Zieliński (1809—1881). Stąd pięknymi leśnymi drożynami docieramy do Strzelna, jednego z najstarszych miasteczek, bo z prawami od roku 1231. To właśnie tędy przebiegał ongiś sławny „Szlak bursztynowy” z Rzymu nad Bałtyk, szlaki handlowe z południa i z zachodu do legendarnej Kruszwicy upamiętnionej tak wspaniale w „Starej baśni” J.I. Kraszewskiego. Do Strzelna zjeżdżali królowie Lokietek i Jagiełło, gościła też tu młodziutka Jadwiga, ponoć własną rączką ocierała iza pokrzywdzonym przez możnych z rodu Należców chłopom.

W roku 1887 Strzelno stało się stolicą powiatu, w skład którego wchodziła nawet Popielowa Kruszwica. Miasteczko ogromnie szczyści się monumentalnymi zabytkami kamiennymi — słynną rotundą Prokopa z przelomu XII XIII wieku oraz budowlą sakralną, w której po roku 1945 odkryto romańskie rzeźby i kolumny pokryte rozlicznymi ornamentami roślinnymi — odkrycia te przyczyniły się do zmiany poglądów na wysoki poziom nauki i sztuki we wczesnym średniowieczu.

W Strzelnie w dniu 19 grudnia 1852 roku urodził się Albert

Abraham Michelson (zm. 9 maja 1931 r. w Pasadenie w Kalifornii), znakomity uczony, laureat nagrody Nobla w roku 1907 w dziedzinie fizyki. Albert Abraham Michelson wykonał pomiary światła, jego prędkości i długości fal linii widmowych. Przed odkryciem Michelsona inny wielki uczony, Albert Einstein (1879—1955) stworzył tzw. „teorię względności” przyjmując michelsonowską prędkość światła 299793 km/sek. Przed dwunastu laty na domu w Strzelnie, w którym urodził się Albert Michelson, wmurowana została przez Polonię amerykańską specjalna tablica sławiąca imię polskiego uczonego i zdobywcy nagrody Nobla.

Wśród pięknego drzewostanu nad jeziorem Ostrowskim znajduje się ośrodek turystyczno-wypoczynkowy „Przyjezierze” — tutaj zatrzymujemy się na odpoczynek, aby w czystej jak kryształ wodzie zażyć orzeźwiającej kąpieli. W tak zwanej Głuchej Puszczy u Stanisława Pijanowskiego zwiedzamy Muzeum unikalnych zbiorów regionalnych.

W Trzemesznie podziwiamy sławną szkołę z roku 1773, jedną z pierwszych szkół ufundowanych przez Komisję Edukacji Narodowej. W szkole tej — dziś liceum ogólnokształcącym — kształcili się tacy sławni uczeni i wybitni ludzie jak: prof. Jan i Jędrzej Śniadeccy, poeta Stefan Garczyński — serdeczny

przyjaciel Adama Mickiewicza, generał Marian Langiewicz — od 10 marca 1863 r. dyktator powstania styczniowego (zm. w Turcji), Hipolit Cegielski — przemysłowiec i działacz, poseł do sejmu pruskiego w 1848 r., założyciel „Gazety Polskiej” w 1848 r. oraz „Dziennika Poznańskiego” w 1859 r. Jędrzej Moraczewski, pierwszy premier rządu w niepodległej Polsce, Stanisław Przybyszewski, autor licznych powieści i dramatów.

Ludzie Mogilna, Strzelna, Kruszwicy, Trzemeszna i innych uczestniczyli w walkach wyzwoleniczych, prowadzili kampanie przeciw wynaradawianiu i germanizacji, brali aktywny udział w ruchu oporu przeciw najeźdźcy hitlerowskiemu. Wielu z nich poległo na polach walki bądź zginęło w obozach zagłady, dlatego też dużo tutaj pomników czczących pamięć męczeńskiej śmierci i wyrażających hołd dla bohaterów.

Po wyzwoleniu w roku 1945 powstało na tej ziemi szereg ważnych dla gospodarki narodowej inwestycji, takich jak: cukrownie, zakłady zbożowe, młyny, tartaki, fabryki mebli i inne. W trosce o turystów wzdłuż „Szlaku Piastowskiego” zbudowano bazy wypoczynkowo-wczasowo-noclegowe i żywieniowe, w których panuje przysłowiowa polska gościnność.

ANTONI KACZMAREK

— Halo, tutaj Piotruś mówi!
 Przyjdiesz do nas dzisiaj, dziadku?
 Proszę, przyjdź, bo mi się nudzi,
 Ja już jestem po obiadku...

Mama jest zajęta w kuchni,
 Tata też dziś nie ma czasu,
 A ja chciałbym, znaczy — proszę,
 Żebyś zabrał mnie do lasu...

Choć na troszkę, na godzinę,
 Taka piękna jest pogoda!
 Zróbmy sobie więc majówkę,
 To nam obu siły doda...

Dzisiaj bardzo grzeczny byłem,
 Swoją pokoię posprzątałem,
 Ale trochę się zmęczyłem,
 Więc — odpocząć teraz chciałem...

Dziadziu, ja tak bardzo proszę,
 Chodź, sprawdzimy, czy już rosna,
 Leśne błękitne dzwoneczki
 Pod ulubioną naszą sosną...

Już tak dawno nie byliśmy,
 Obaj, dziadziu, w lesie razem,
 Zróbmy dzisiaj więc początek:
 Pójdźmy leśnych wspomnień śladem...

E. LORENC



Piotr Forzyński (2 lata 9 miesięcy) z Warszawy

Malgorzata Kapinińska



Dwie siostry

(33)

— Ach, to mało istotne — stwierdził niecierpliwie Tytan. — Mów więc, o co chodzi. Mów szybko, bo nie lubię zbyt długo słuchać babskich opowieści.

— Jesteś niegrzeczny, Tytanie. Wiesz przecież, że warunki umowy muszą być dotrzymane. Jeśli ty nie spełnisz tego, o co ja proszę, ja również będę mogła wycofać swoje słowo.

— Tak, tak. Mów więc, o co chodzi — przerwał Tytan.

— Powiedz mi więc, czy jesteś człowiekiem, rycerzu? — spytała Malwina.

— A co to znowu za brednie wygadujesz, dziewczyno? — krzyknął Tytan. — Przecież widzisz, masz oczy!

— Każdy człowiek ma serce, Tytanie. Mówisz, że jesteś człowiekiem, musisz więc mieć i serce. Czy masz je? — spytała Malwina.

Po sali rozszedł się szmer i diabelski rechot.

— Mam serce! — krzyknął Tytan.

— Masz! Na samym dnie piekła! — krzyknął ktoś z głębi sali.

— Pokaż mi swoje serce, niech usłyszę, jak ono bije — mówiła Malwina, patrząc Tytanowi prosto w oczy.

Diabelski pacholek zbliżył się do Malwiny z uniżonym ukłonem i powiedział: — Musiałabyś udać się z nami, królowno, prosto do piekła!

Tu cała służba zachichotała, a najodważniejszy bies wykrzyknął: — W szklanej kuli jest jego serce! Sprzedał je nam!

— Czy to prawda, Tytanie, co mówi, twoja służba? — Malwina nadal nie traciła odwagi.

Tytan stał jak skamieniały i milczał.

— A więc to prawda! Ty nie masz serca. Nie jesteś więc czło-

wiekiem! — krzyknęła Malwina. — Nie możesz spełnić mojego warunku. W takim razie ja jestem wolna — nie możesz mną kierować i nie masz prawa mnie więzić — dodała. — A ty przecież, Tytanie, dotrzymujesz słowa!

— Słuchaj, dziewczyno — zaczął mówić wolno Tytan — Ja zawsze dotrzymuję słowa. Wygrałaś. To prawda, nie mogę spełnić twojego warunku. Jesteś wolna. Zwracam ci wolność i słowo. Możesz wracać do swoich!

Po tych słowach Tytan spuścił głowę i zamilkł.

— Zanim jednak odejdę — powiedziała Malwina — chciała-bym jeszcze o coś cię spytać. Czy mogę?

— Tak. Pytaj więc — powiedział głucho Tytan.

— Czy zgodzisz się, Tytanie, abym to ja ofiarowała ci prezent?

Tytan uśmiechnął się ironicznie.

— A co też ty możesz mi dać? — spytał.

— To niespodzianka, Tytanie. Powiedz tylko, że się zgadzasz — tym razem Malwina uśmiechnęła się.

— Dobrze więc, zgadzam się — powiedział Tytan.

Malwina zdjęła ze swej szyi wisiorek — maleńkie, czerwone serduszek. Zanim jednak założy-

ła je Tytanowi, wyszeptala jedno życzenie: „Niech zwycięży miłość”.

I stało się. Czerwone serduszeko przeniknęło skórę Tytana. Rozpętała się straszliwa burza, ciemność opanowała pałac. Zdało się, że wszystko gdzieś ginie, rozsypuje się z trzaskiem i sykkiem, że świat wokół Malwiny przestaje istnieć.

Trwało to jednak chwilę — krótką, jak mgnienie oka.

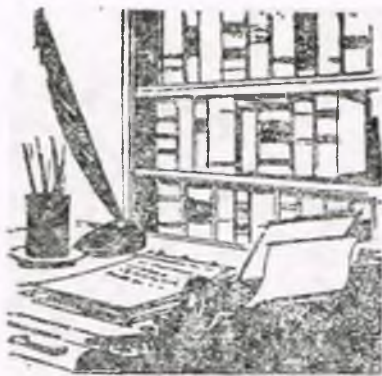
Kiedy wszystko ucichło, Malwina zauważyła, że diabelska służba zniknęła, a za oknami pałacu pełnym blaskiem świeci słońce. Na wprost niej stał jak skamieniały potężny rycerz Tytan — ale jakiś inny, nie ten, którego poznała.

— Moje serce bije — mówił jakby sam do siebie Tytan. — Mam serce, jestem człowiekiem!

— A kimże ty jesteś, piękna panno — spytał nagle Malwinę. — Powiedz mi, jakim sposobem znalazłaś się tutaj i czyj to pałac, kto nas gości?

— Jestem królowną Malwiną, córką króla Sobiesława — odpowiedziała dziewczyna. — Pałac zaś jest twój, rycerzu Tytanie. Czy poznajesz wszystkich, którzy są tu, przy tobie? — spytała, zauważywszy nagle pojawienie się w sali znanych jej postaci.

(cdn.)



Rozmowy z Czytelnikami

Zwracają się do naszej Redakcji nie tylko ludzie młodzi, ale i w sile wieku. Do tych drugich należy zapewne p. Stefan P. z Koszalina, który w swym liście (z uwagi na brak miejsca, przytaczam go z małymi, nieistotnymi skrótami) pisze:

„Jestem rzymskokatolikiem i wraz z moją sześciuosobową rodziną uznaję Pismo Św. za Słowo Boże, natchnione i nieomylne. Stąd też chętnie je studiujemy, pogłębiając w ten sposób naszą wiarę w Boga i w posłannictwo Jezusa Chrystusa. Przez nie bowiem objawił nam Bóg plan zbawienia oraz ukazał wzór życia chrześcijańskiego...

Jednak przez moich rodziców i radzenie do Kościoła rzymskokatolickiego — jestem za to „potępiany”. Nie mogę tego zrozumieć, gdyż korzystam z rzymskokatolickiego przekładu Biblii (tzw. Biblii Tysiąclecia) opatrzonego sło-

wem wstępnym kardynała Stefana Wyszyńskiego. Przecież z tej samej książki czytają księża ewangelie...

Staramy się też żyć na co dzień według nauki objawionej. Chcemy przez to udowodnić, że czytanie tej książki jest błogosławieństwem dla wszystkich. Zwraca na to uwagę Apostoł, gdy pisze: „Błogosławiony ten, który czyta, i ci, którzy słuchają słów prorocstwa i zachowują to, co w nim jest napisane” (Ap 1,3). Jest ona ponadto światłością i prawdą. Zawiera bowiem naukę Chrystusa, który powiedział o sobie: „Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło żywota” (J 8,12).

Zastanawia mnie więc, dlaczego niektórzy rzymskokatolicy nie cenią sobie Biblii? A jeżeli ją nawet posiadają, pokryta jest ona kurzem w ich bibliotekach. Nie mogę zrozumieć, że ludzie nazywający się chrześcijanami, w praktyce codziennej odrzucają tę książkę życia, będącą listem Boga do ludzi. Proszę więc Duszpasterza o wyjaśnienie, dlaczego tak jest? Dlaczego ludzie korzystający z tej świętej Księgi bywają niekiedy napiętnowani za to?

Systematycznie czytamy tygodnik „Rodzina”, który według nas jest nie tylko poczytnym, ale i pożytecznym czasopiśmie. Zauważyliśmy też, że wiele miejsca na jego łamach poświęca się Biblii — jej objaśnianiu i propagowaniu. Jest to dla nas dowodem, że cenicie te książki objawione.

Proszę również o zamieszczenie niniejszego listu w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”. Chciałbym bowiem, by możliwie najwięcej ludzi czytających to czasopiśmo zwróciło uwagę na Pismo Święte, w którym ukazana została dziełom Boga „droga,

prawda i żywot” (J 14,6). Może słowa te przeczytają moi rodzice i rodzeństwo i zmienia swój pogląd na Biblię; zwróca swe serca do zawartej w niej prawdy Bożej oraz zaczną postępować, jak na wyznawców Chrystusa przystało”.

Szanowny Panie Stefanie! Chętnie spełniamy Pańską prośbę. Czynimy to między innymi dlatego, że jednym z zadań tygodnika „Rodzina” jest propagowanie życia chrześcijańskiego oraz tego wszystkiego, co pomaga w jego realizacji. Jednak największą satysfakcję daje nam świadomość, że nasze wysiłki w tym względzie nie pozostają bezowocne. Należałoby więc życzyć sobie, by jak najwięcej rodzin chrześcijańskich w naszym kraju czytało Pismo Święte i wprowadzało w życie zawarte w nim zasady. Spodziewamy się, że Pański list będzie do tego większą jeszcze zachętą.

Nie wiem, czym kieruje się Pana rodzina, mająca zastrzeżenia odnośnie lektury Pisma Świętego w Waszym domu. Problem ten przedstawił Pan w swym liście dosyć ogólnikowo. Wasj najbliżsi obawiają się być może, że skoro tak wiele czasu poświęcać na czytanie Biblii, jesteście pod wpływem Badaczy Pisma Świętego. Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę, że Duch Święty czuwa ustawicznie, by w całym Kościele Powszechnym przechowywany był nieskażony depozyt wiary”. Można więc spokojnie czytać Pismo Święte wydane zarówno przez Kościół rzymskokatolicki, jak i przez inne Kościoły chrześcijańskie.

Całkowicie zgadzam się z Panem, że czytanie Pisma Św. przynosi wiele korzyści. Biblia bowiem przybliżyła nam osobę Syna Bożego, Jezusa Chrystusa.

Zwraca na to uwagę ewangelista, gdy pisze: „Te zaś (słowa) są spisane, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga” (J 20,31). Ona też — według zapewnienia Zbawiciela — prowadzi nas do poznania prawdy nadprzyrodzonej. Świadczą o tym jego słowa: „Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę” (J 8,31b-32). Jest wreszcie pomocą w pracy nad doskonaleniem natury ludzkiej. Jak bowiem uczy Apostoł, „całe Pismo jest przez Boga natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (2 Tym 3,16-17). A więc warto znać Biblię.

Nie można twierdzić, że wszyscy rzymskokatolicy nie znają i nie cenią Pisma Św. Spotkać można bowiem wśród nich wielu, którzy nie tylko czytają Biblię, ale jej wskazaniem kierują się na co dzień. Nie da się jednak zaprzeczyć, że spotkać można również pseudo-chrześcijań, którzy nauki objawionej nie znają. Przez wiele bowiem wieków duchowni rzymskokatolicy niechętnie widzieli Biblię w rękach wyznawców świeckich. Obecnie — z uwagi na brak papieru — nakłady Pisma Św. bywają ograniczone. Niechęć do poznania Objawienia powoduje również występne życie. Zwraca na to uwagę Syn Boży, gdy mówi: „Światłość przyszła na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność, bo ich uczynki były złe” (J 2,19).

Wszystkim Czytelnikom przekazuję serdeczne pozdrowienia w Chrystusie. Panu zaś życzę przezwyciężenia wszystkich trudności.

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku!

Przymyki. W języku polskim niezbędne do wyrażania stosunków między wyrazami. Jak wszystkie inne części mowy, też mogą powodować komplikacje. Ostatnio na przykład coraz powszechniejszą tendencją w języku — niezbyt prawidłową, dodajmy — jest nadużywanie przymyków. Znaleźć je można w zdaniach, w których właściwe byłoby konstrukcje bezprzymikowe. Język polski ma bardzo bogatą deklinację (na szczęście — zdaniem jednych, niestety — zdaniem innych), z ogromnym bogactwem form, które, dzięki tradycji, a także normie językowej dają duże możliwości porozumiewania się bez używania przymyków. Tymczasem zaś coraz więcej jest przykładów wypierania w mowie i w piśmie konstrukcji bezprzymikowych przez konstrukcje przymikowe.

Mówimy więc często o „miłości dla ojczyzny” czy „dla ideałów”. podczas gdy powinniśmy mówić

o miłości ojczyzny i miłości ideałów. Nie poświęca się również życia „dla ojczyzny”, lecz ojczyźnie. Nikt nie powinien również „przekazywać opinii o pracowniku do dyrektora”, lecz dyrektorowi. „Miłość ku rodzinnym stronom”, acz chwalebna, jest lepsza jako miłość stron rodzinnych. „Człowiek o wielkiej dobroci” jest raczej człowiekiem wielkiej dobroci. A chociaż panuje równouprawnienie, nie „wszyscy podlegają pod te same prawa”, ale wszyscy podlegają tym samym prawom. Ktoś znajomy może okazać się bywalcem tej kawiarni, a nie „bywalcem w tej kawiarni”. Skutki prawne danego czynu są przewidziane przepisami, a nie „przewidziane w przepisach”. „Równość pomiędzy wszystkimi ludźmi” powinna być raczej równością wszystkich ludzi.

W razie wątpliwości dotyczących użycia przymyków zawsze warto zasięgnąć rady mądrzej-

szego, czyli słownika (np. frazeologicznego) czy podręcznika gramatyki.

Czasami użycie przymyka może wydawać się nielogiczne, da się jednak wyjaśnić zwyczajem językowym. Zwyczajowo więc mówi się: *chodzić do szkoły* i *chodzić na uniwersytet*, *siedzi się w kinie*, ale stoi się w kolejce *na poczcie*. Zresztą ten właśnie przymik, *na*, często bywa ostatnio nadużywany, zwłaszcza w takich zupełnie niepoprawnych zwrotach, jak: „na fabryce”, „na zakładzie”. W tym wypadku bez porównania lepiej powiedzieć, jeśli już koniecznie chcemy użyć tego właśnie przymyka, *na terenie fabryki* czy *na terenie zakładu*. Gorzej, jeśli ktoś mówi np. „na poczekalni”, „na szkole”, „na bramie”, całkowicie niepoprawnie. W tym wypadku nie ma innej możliwości, jak *być w szkole*, *w poczekalni*, *w sklepie*. Panoszący się przymik *na* bywa również nieprawidłowo używany w takich np. zwrotach: „Na ile te jajka?”. To pytanie powinno oczywiście brzmieć: *Po ile...?* Pamiętajmy również, że nie piszemy listów ani kartek „na adres”, lecz kierujemy je *pod adresem*.

Błędnie lub niepotrzebnie by-

wają też używane inne przymyki. „Dzięki chuliganom masza ulica tonie w ciemnościach” brzmi tak, jakbyśmy wyrażali wdzięczność za wątpliwą zasługę zaciemnienia ulicy. Prawidłowo powinniśmy powiedzieć: *Przez chuliganów... lub z winy chuliganów...* Nieprawidłowe jest również sformułowanie: „Przez przeciąg czterech lat”, również z fonetycznego punktu widzenia. Powinniśmy powiedzieć: *przez cztery lata*, albo *w ciągu czterech lat*. Nasze zanieczyszczone środowisko powinniśmy oczyszczać *ze spalin*, a nie „od spalin”, a załatwiać to powinniśmy pełnomocnik *do spraw* środowiska, podobnie jak szczotki i szczoteczki, które służą *do butów*, *do zębów*, *do ubrania*, a nie „od butów”, „od zębów”, „od ubrania”. Częstym błędem jest sformułowanie „sprzed laty”, „sprzed pięciu laty”, prawidłowo brzmiące: *sprzed lat*, *sprzed pięciu lat*. Nagminnie również używa się w wyliczeniach z wyjątkiem zwrotu „za wyjątkiem”, zamiast prawidłowego *z wyjątkiem*, albo stoi się w kolejce „za mięsem” czy „za cytrynami”, zamiast *po mięso* i *po cytryny*.

ed

— Chcesz się pani przejechać na drugą stronę?
 Janka spojrziała na niego pytająco.
 — Aha! nie rozumiemy się. Myślałam, że pani chciała się utopić.
 — Nie myślałam nawet o śmierci — odpowiedziała cicho.
 — Ho, ho, niespodziewany byłby honor dla rzeki.
 Poprawił wędkę i zamilkł skupiając całą uwagę na rybki, które się zaczęły uwijać koło przynęty i haczyka.
 Cisza jakby się rozpostarła jeszcze głębsza i rzuciła jej duszę w wyczuwanie błogości uspakajania się; czuła, że ją przenika jakies dobro ogromne, że ten majestat przestrzemi, wody i zieleni podnosi ją i wyrывa z jej piersi niemy hymn dziękczynienia i czystej radości istnienia, bo nie związanej z żadną rzeczą bytu. Wyprostowywała się niejako i olbrzymiejąc zaczynała żyć życiem powszednim.
 Stary spoglądał na nią z boku i po ustach wąskich przewijał mu się uśmiech niezgłębiony.
 Poczula ten wzrok i spojrziała na niego. Oczy ich spotkały się i zatoneły w sobie długo i życzliwie.
 Porwała ją nagle i niepowstrzymana chęć wypowiedzenia się przed nim do dna.
 Ten nieznanomy miał taki dobrotliwy wyraz twarzy, taka powaga mądrości świeciła w jego oczach, że wzbudził w niej nieprzepartą sympatię.
 Przynęła się bliżej i rzekła cicho:
 — Nie myślałam o śmierci.
 — To szukałaś pani uspokojenia?
 — Tak. Chciałam zobaczyć przyrodę i zapomnieć...
 — O czym?
 — O życiu! — szepnęła głucho i lzy rozczulenia gwałtownego zabłyśły w jej oczach.
 — Dziecko pani jesteś. Tak tragicznie usposobił pewnie jaki zawód miłosny, ambicyjka albo brak może obiadu?
 — Razem to nie dość, żeby się czuć bardzo, bardzo nieszczęśliwą?
 — Razem to jest jedno nic, bo jak ja myślę, nie ma wprost nic, co by zupełnego, świadomego siebie człowieka mogło uczynić nieszczęśliwym.
 — Kto pani jesteś — zapytał po pewnym przestanku — to jest, co pani robisz?
 — Jestem w teatrze.
 — Aha! komediancki świat! Udawania, które później bierzecie za rzeczywistość, chimery! To psuje duszę ludzką. Najwięksi aktorzy to tylko maszyny, nakręcone czasem przez mędrców, czasem przez ge-

nusze, ale najczęściej przez głupstwo, mówiące do jeszcze większego głupstwa. Aktorzy, artyści, twórcy! to tylko ślepe narzędzia przyrody-natury, która ich używa do objawienia siebie i dla celów sobie tylko wiadomych. Im się zdaje, że oni są czymś istotnym — smutne złudzenie, są narzędziem, które pójdzie na śmiecie wtedy, jak przestanie być potrzebnym albo zrobi się nieużytecznym.

— Kto pan jesteś? — zapytała prawie bezwiednie, poruszona jego słowami.

— Stary człowiek, jak pani widzi, który łapie ryby i lubi gawędzić. O tak, jestem bardzo stary. Przychodzę tutaj codziennie latem, jeśli jest pogoda, na kilka godzin i łapię rybki, jeśli się pozwolą łapać. Na co to pani? Nazwisko nic pani nie objaśni. Jestem tylko jednostką w ogólnej cyfrze, która ma swój numer wejścia na świat i będzie go mieć przy zejściu. Jestem komóreczką czucia, dawno już zapisaną i zaklasyfikowaną przez bliźnich w rubryce „niedołęgi” — mówił uśmiechając się żartobliwie.

— Nie chciałam tym zapytaniem obrazić pana.

— Nigdy się o nic nie gniewam. Gniewa się tylko lub raduje głupstwo — odpowiedział. — Człowiek powinien patrzeć, obserwować, i na swoją drogę — dorzucił ściągając kielbisa z haczyka.

Mroziła ją trochę ta powaga i stanowczy, nie dopuszczający dyskusji, ton mowy.

— Pani z warszawskiego teatru? — zapytał zarzucając znowu wędkę.

— Nie; jestem w towarzystwie Cabińskiego, zna pan pewnie.

— Nie znam, nie słyszałem.

— Jak to, nie słyszał pan nic o Cabińskim i o „Tivoli”, nie czytał pan? — pytała ogromnie zdziwiona, że może być ktoś w Warszawie, co nie zna i nie interesuje się teatrem.

— Nie chodzę wcale do teatru i nie czytuję pism.

— Ależ to niemożliwe!

— Widać zaraz, że pani masz dwadzieścia lat, bo wolałabym zdumiona: Niemożliwe! i patrzysz się pani na mnie jak na upośledzonego umysłowo albo jak na barbarzyńcę.

— Ale nie podobna mi było przypuścić ani na chwilę, rozmawiając z panem, że...

— Że się nie interesuje teatrem, tak, że nie czytam pism. tak — odpowiedział za nią.

— Nie umiem nawet i rozumieć, dlaczego?

— No, bo mnie to nic nie obchodzi — odpowiedział prosto.

POZIOMO: A-1) naśladowca, B-8) element zamka w karabinie, C-1) nieśmiała, nieobyta towarzysko dziewczyna, D-8) miejsce na liście klasyfikacyjnej, E-1) pływająca larwa żaby, F-7) niepokażność, wątpliwość, H-1) husarski hełm, I-7) legitymuje się indeksem, K-1) państwo na Czarnym Łądzie, L-6) źródło oświetlenia ulicy, M-1) raz w tygodniu, N-6) placówka dyplomatyczna.

PIONOWO: 1-A) studencki dzienniczek, 1-H) pochyła ściana nasypu, 3-A) A.N. 4-K) jacht Leonida Teligi, 5-A) uczeń seminarium duchownego, 5-G) miejsce bezpiecznego pobytu, 6-K) ptak morski, 7-E) dodatek, załącznik, 8-A) złotówka Arabii Saudyjskiej, 9-D) harówka, 9-I) bywa w uczniowskim dzienniczku, 10-A) sterta papierów, 11-F) dział huty żelaza, 13-A) awaria w układzie krwionośnym, 13-H) przepływa przez Żelazową Wolę.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie kałmuckie): (H-13, F-1, H-2, N-4) (N-7, D-9, B-9, M-3) (K-4, N-10, C-2, C-5, E-6, L-7, F-13) (A-7, B-12, A-13, I-5) (I-12, C-10, K-3, I-10, H-3).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 19”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 8

„Dla leniwego każdy dzień jest niedzielą” (chakaskie).

POZIOMO: Zabłocki, gąsior, Eldorado, retmna, eklezja, lokator, Alzacja, Zabusia, Wiktor, operetka, Nedbal, amatorka.

PIONOWO: zielen, adwent, badylarz, tabu, obraz, echo, rola, aliaż, Igor, elki, heret, oset, taksator, trener, parafa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 8 nagrody wylosowali: Anna Piekarska z Filipowic i Zdzisław Wójciak z Płocka. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 19

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 250 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kół Pracy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1453-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000.-Zam. 206.-U-19.

KOMEDIANTKA

— Nie mam domu — myślała nawet bez goryczki. — Taki szeroki świat na mieszkanie — dodała, ale przypominała sobie to, co Grzesikiewicz mówił jej o ojcu, i poruszyła się, jakby ją coś zabiło.

Niepokój, nie taki, jaki ogarnia człowieka w przededniu czegoś, ale taki, jaki się czuje przy wspomnianiu jakiegoś dobra utraconego na zawsze, owiadnął jej sercem.

Był to ból przeszłości, jakby ciche wspomnienie umarłych w godzinie rozmyślań i rachunków z samym sobą.

Ale te wspomnienia Bukowca i tych nocy samotnych, w których marzyła zapominając o wszystkim i stwarzała sobie takie cudowne światy, zajaśniały w jej mózgu bardzo silnie. Tylko wspomnienie przyrody bujnej i wspaniałej, pól olbrzymich, jarów zacisznych, a pełnych szmerów i śpiewów, zieleni i dzikości potężnej pięknem, owiewało ją melancholią i kołysało czarem jej duszę, zmęczoną życiem i walką.

Tylko te lasy, w których się wychowywała, te mroczne głębie, pełne cudów niewypowiedzianych, te drzewa olbrzymie, pomiędzy którymi czuła się jak pomiędzy braćmi nieleddwie, z którymi była złączona tysiącami powinowactw, rysowały się w jej mózgu coraz potężniej.

Teśkniła za nimi teraz, nasłuchiwała nocami, bo się jej wydawało, że słyszy poważny szum jesienny boru, sennie szmery gałęzi, czuje w sobie to powolne, nieskończone kołysanie się olbrzymów; te miękkie, złotawe ruchy, krzyki radosne ptaków, zapachy młodych pędów sosen i jałowców; to życie powolne przyrody całej.

Leżała godzinami całymi bez słowa, bez myśli i bez ruchu, bo duża była tam, w tych borach zielonych; chodziła rozlogami, po których kwitły maliny dzikie i tarnina, błędziła przez pola zarosnięte, niby lasem, żytami wysokimi, które z szumem kołysały się i połyskiwały w słońcu rosami, przedzierała się przez zagajniki pełne sosenek i ciężkich zapachów żywicznych. Szła każdą drogą, każdą granicą i ścieżką każdą i witała się ze wszystkim, i mówiła i polom, i lasom, i błękitom, i góróm:

— Jestem! Jestem! — I uśmiechała się, jakby odnajdywała stracone szczęście.

Osmego dnia wstała i czując się dosyć silną, poszła na spacer. Zapragnęła świeżego powietrza, zieleni nie zakurzonej pyłem miasta, słońca i przestrzeni wielkiej, która by się nie dała objąć wzrokiem.

Czuła, że to miasto dusi ją coraz bardziej, że tutaj na każdym kroku musi swoje ją ograniczać, skupiać się i ciągle szamotać ze wszystkimi barierami wyuczają i zaleźności.

Przeszła plac Broni i za Cytadela szła wilgotnymi ławicami piasku ku Bielonom.

Cisza ją ogarnęła zupełna.

Słońce świeciło jasno i ciepło, ale od wody zawiewał jędrny, poprzepiający chłód.

Patrzyła na rzekę, toczącą się z cichym pluskiem, popręgowaną białymi grupkami piany, na niejasne sylwetki łodzi, przesuwających się środkiem. Piła wolno i pełną piersią ten spokój, jaki ją otoczył; czuła jakby wskrzeszenie w sobie sił starganych.

Położyła się na złotym piasku wybrzeża i zapatrzona w połyskliwą kresę wody, zapomniała o wszystkim. Zdawało się jej tylko, jakby płynęła z prądem, że mija brzegi, domy, lasy i wciąż płynie w jakąś dal nieskończoną a niebieskawą niby w bezmiar wiszący nad nią; że nic już nie wie, tylko czuje niewypowiedzianą rozkosz kołysania się z falą i że to jest niezmiernym szczęściem oddać się na łaskę żywiołu i bez chęci jakiej bądź, bez myśli, dać się porwać i nieść, i usypiać coraz głębiej przy tym szmerze łagodnym fali, przemijającym słodyczą; nie żyć, nie pamiętać, tylko czuć niejasno barwy, wonie, dźwięki, drganie świetlane gwiazd, życie tych drzew, szepty nieskończoności, całą tę pulsację matki-ziemi i niezmierności.

Ocknęła się z tego półsnu, bo obok niej przeszedł jakiś stary człowiek z wędką w rękę.

Popatrzył na nią przechodząc i usiadł prawie obok niej, nad samym brzegiem, spokojnie zarzucił wędkę i czekał.

Miał tak pocziwą twarz, że poczuła chęć porozmawiania z nim, myślała już jak zacząć, gdy on odezwał się pierwszy.

Biorąc pod uwagę, że tradycyjne kanapki mamy niekiedy ochotę zastąpić bardziej treściwym daniem, proponujemy dziś przepisy na „coś gorącego”, a mianowicie pizzę i risotto. Przygotowanie ich nie jest specjalnie kłopotliwe, toteż mamy nadzieję, że uda nam się namówić Państwa do ich przyrządzenia.

Pizza po polsku. Ciasto: 25 dkg mąki, 2 dag drożdży, woda, 4 łyżki oliwy. Masa jarzynowa: 1 śledź korzenny, 25 dag sera żółtego, 30 dag świeżych lub mrożonych pomidorów, 1 cebula, 2 ząbki czosnku, szczypta bazylii, sól, 3/4 szklanki mleka, 2 jajka.

Z przesianej mąki, drożdży, soli, pieprzu, wody i oliwy zagnieść ciasto. Przygotowanym ciastem wyłożyć dno tortownicy, formując rant. Na placku położyć uprzednio wymoczonego, oczyszczonego i pokrajanego w niewielkie kawałki śledzia lub anchois oraz plasterki obranych ze skórki pomidorów, posypać posiekaną cebulą lub czosnkiem. Oprószyć dodatkowo solą i bazylią, zalać mlekiem rozrobionym z jajami i posypać wszystko tartym serem. Upiec na jasnozłoty kolor. Podawać z dodatkiem surówek z cykorii lub z sałatą. Można podać także z dodatkiem czerwonego wytrawnego wina.

Pizza z cebulą lub pieczarkami. 25 dag mąki, 4 łyżki oleju słonecznikowego, sojowego lub oliwy, 2 dag drożdży, sól, pieprz, 50 dag cebuli, 1 szklanka mleka, 1 łyżka mąki, 5 dag oleju, oliwy lub masła, 3 żółtka, sól, pieprz, gałka muszkatołowa, 25 dag utartego ostrego sera.

Do przesianej mąki dodać rozkruszone drożdże i olej lub oliwę w ilości 4 łyżek. Zarobić ciasto wodą do konsystencji gęstego ciasta drożdżowego, osolić, dodać szczyptę pieprzu. Tak przygotowane ciasto rozpro-



Kącik kulinarny

Pizza i risotto

wadzić równomiernie na dnie tortownicy, formując niewielki rant. Obrąć cebulę, opłukać, pokrajać i udusić z dodatkiem oleju lub innego tłuszczu. Gdy będzie dostatecznie miękka oprószyć mąką, rozprowadzić mlekiem, mieszając zagotować, odstawić i zaciągnąć żółtkami. Ostudzić. Przygotowaną cebulę wyłożyć równomiernie na powierzchni ciasta. Zamiast cebuli w ten sam sposób można przyrządzać uduszone pieczarki. By pizza była bardziej treściwa, można uzupełnić ją o pokrajane parówki. Posypać utartym żółtym serem i wstawić do piekarnika nagrzanego do temperatury około 220°C. Podawać z dodatkiem sosu pomidorowego i surówek. Pizza jako danie nadaje się zarówno na kolację, jak i na obiad. Z dodatkiem czerwonego wina natomiast doskonale pasuje nawet na przyjęcie gości.

Risotto z boczkiem. 25 dag ryżu, 15 dag wędzonego boczku, 3 szklanki rosółu z drobiu, 3 strąki papryki, 3/4 szklanki przecieru

pomidorowego, 4 łyżki posiekanej cebuli, 4 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, szczypta bazylii, sól, pieprz i kilka parówek.

Umyty, osączony ryż ugotować na sypko we wrzącej osolonej wodzie. Boczek pokrajać drobno, lekko zarumienić, dodać oczyszczone z nasion i pokrajaną drobno paprykę, zalać gorącym rosółem. Gotować na wolnym ogniu pod przykryciem przez ok. 20 minut. mieszając od czasu do czasu. Dodać przecier pomidorowy, drobno posiekaną cebulę, pietruszkę i bazylię. Wymieszać wszystko z — ugotowanym ryżem. Przyprawić do smaku pieprzem i solą. Wstawić do dobrze nagrzanego piekarnika i zapiec. Wyłożyć wszystko na półmisek, obłożyć dookoła upieczonymi na grillu parówkami. Podawać z dodatkiem sałaty z oliwą i cytryną.

Risotto z wątróbkami z drobiu. 25—30 dag ryżu, 1 łyżka smalcu, sól, 30 dag wątróbek, 3—5 dag smalcu, 25 dag cebuli, sól, pieprz, 1 łyżka tartej bułki, 2 łyżki utartego ostrego sera, 3 łyżki posiekanej zielonej pietruszki.

Ryż dokładnie umyć, osączyć i osuszyć. Zrumienić lekko na patelni z dodatkiem tłuszczu, mieszając od czasu do czasu, by się nie przypalił. Następnie zalać 2—3 szklankami wrzącej wody, osolić, ugotować. Wątróbki umyć, osączyć, osuszyć. Usmażyć na smalcu z dodatkiem pokrajanej w piórka cebuli. Ugotowany ryż wymieszać z wątróbkami pokrajanymi w paski, przyprawić na koniec solą i pieprzem. Potrawę włożyć do żaroodpornego naczynia, posmarowanego tłuszczem i posypanego tartą bułką, posypać powierzchnię tartym serem. Wstawić do nagrzanego piekarnika, zapiec. Podawać posypane posiekaną zieloną pietruszką z sosem pomidorowym (o ile kto lubi), grzybowym oraz surówką.